SOBOTA
Nr 95 11.VIII.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TWÓJ PIERWSZY KROK KU ŚWIATU

Ten list otrzymaliśmy z początkiem wakacji. Ale sprawa w nim poruszona jest aktualna zawsze.

Za kilka dni mam wyjechać na obóz. Powiecie, że to fajnie, ale ja boję się tego wyjazdu. Wiem, że nie umiem zawierać przyjaźni. Kiedy chłopak prosi mnie do tańca, peszę się strasznie i odmawiam. Nigdy do nikogo nie odezwę się pierwsza. Gdy wszyscy grają w piłkę lub rozmawiają, ja trzymam się na uboczu. Jestem bardzo nieśmiała i to utrudnia mi życie. Proszę, pomóżcie mi. ***Iwona***

Odpowiedzi na list Iwony szukajcie na str. 4 w SKRZYNCE ZAUFANIA

KLUB ARTYSTYCZNY

Wieczory pod lipą

Czy wystarczy myśleć tylko o sobie? Jak dalece nasz los zależy od tego, co dzieje się w świecie, a kształt świata od nas? Na co możemy mieć wpływ, co zmienić? Dyskusję na ten temat proponuje dziś szef Klubu „Konik Polny". Zapraszamy na str. 5, na „Wieczory pod lipą".

DZIŚ W KLUBOWYM LECIE NASTOLATKÓW
KLUB SZPERACZY – STR. 4

KLAN

Gdyby wszystkie dzieci świata

BELGRAD (PAI). W przepięknym, stuletnim parku Futor koło Nowego Sadu rojno i gwarno. Na Międzynarodowy Obóz Przyjaźni przyjechały tu dzieci z całego świata. Nieważny jest kolor skóry, pochodzenie, kraj, język. Dzieci już od pierwszego spotkania potrafią doskonale się porozumieć. Naczelną ideą tego obozu przyjaźni, organizowanego pod hasłem: „Gdyby wszystkie dzieci świata" jest – jak mówią organizatorzy obozu – praktyczna lekcja wychowania dla pokoju.

– Chcemy, by w Międzynarodowym Roku Dziecka obóz nasz przypomniał światu, iż wszystkie dzieci mają prawo do wolnego od głodu i cierpień, beztroskiego dzieciństwa i do życia w pokoju.

Program – oprócz licznych imprez kulturalnych i rozrywkowych – przewiduje zawody sportowe, konkursy pieśni i tańca, a także zwiedzanie Jugosławii. (**pas**)

Z TRASY V RAJDU ROWEROWEGO „ŚM"

W czasie piątego etapu Rajdu odwiedziliśmy leżący przy trasie obóz harcerzy z Łukowa. Zorganizowaliśmy dla nich konkurs o przepisach ruchu drogowego, były popisy naszych akordeonistów, piosenki, potem obozowy kompot i... w drogę! (**jar**)

Fot. **A. Jaroszyński**

KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA!

LESZNO

AUTOR NAJCIEKAWSZEGO LISTU W 91 NUMERZE „ŚM" MA 13 LAT

Jest nim Krzysztof Ciemnoczołowski ze Słupska. Specjalna komisja przyznała mu nagrodę – kolekcję herbów miast polskich za korespondencję pt. „Moją pasją jest historia Polski", zamieszczoną na pierwszej stronie „ŚM". Brawo, Krzysiek! (**bs**)

VI OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA MŁODZIEŻY

– str. 3

Walczą najsilniejsi. Olimpijczyk Zygmunt Smalcerz był z nich zadowolony

Fot. Z. Przybyłowski

KIELCE '79

Tak zatytułowano uroczysty koncert w amfiteatrze na Kadzielni, którym kończy się dzisiaj VI Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej. Jak i poprzednie, obfitował on w wiele rozmaitych imprez i zawartych tu przyjaźni. Korowód ulicami Kielc, kiermasz artystyczny, rajd turystyczny, festiwalowy Dzień Muzyki, Tańca, Piosenki i Teatru, niezliczone koncerty oraz spotkania klubowe (wśród nich i spotkanie czytelników naszych „Przejażdżek Pegazem") uzupełniała praca w warsztatach artystycznych, które pozwalały doskonalić umiejętności a przyjaźnie umacniać.

Do zobaczenia więc za rok! Obszerniejszą relację z tych trzech, pełnych kolorowych wrażeń tygodni zamieścimy wkrótce. (**jug**)

Fot. **M. Szymański**

DOOKOŁA KOLOROWO, DOOKOŁA POLSKA!

Harcerze ugasili pożar

ŚLESIN (HSI). Grupa harcerzy ze Strzelina, Kostomłotów i Łagiewnik przebywała na obozie nad jeziorem w gminie Ślesin. W pobliżu miejsca ich biwakowania zapaliła się ściółka leśna. Ogień rozprzestrzeniał się bardzo szybko. Harcerze z wrocławskiego zgrupowania przystąpili natychmiast do akcji gaszenia pożaru, podając z rąk do rąk wiadra wody z jeziora. Ogień ugaszono jeszcze przed przybyciem jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej.

Od tego zdarzenia młodzież postanowiła współpracować ze strażakami. Przekazali oni harcerzom hydronetki, koce azbestowe, gaśnice, łopaty. Teraz wspólnie chodzą na kontrole przeciwpożarowe w okolicznych wsiach. (**aw**)

Zabytkowy ratusz. Siedziba parlamentu i senatu Hamburga

SPACER ULICAMI HAMBURGA

str. 5

O tym się mówi

Rusza produkcja polskich kineskopów kolorowych

Tutaj określenie: wysoka jakość nabiera szczególnej wymowy. Kineskopy kolorowe typu PIL („precision in line"), których produkcję rozpoczyna się w Piasecznie, należą bowiem do najnowocześniejszych i najbardziej precyzyjnych urządzeń, jakie wytwarza się seryjnie na świecie. Są to urządzenia niezwykle skomplikowane (ich budowę i zasadę działania przedstawiliśmy już w zarysie w roku ubiegłym, w 125 n-rze „ŚM" z 26 października) a fakt rozpoczęcia ich produkcji pozwala nam zbliżyć się do światowej czołówki konstrukcyjnej i technologicznej. Dlatego początkom tej produkcji towarzyszy duże, powszechne zainteresowanie.

Montaż tych urządzeń ma miejsce w Zakładzie Kineskopów Kolorowych w Piasecznie, będącym głównym obiektem Zjednoczenia POLCOLOR. Tu w maju br. ruszyła huta szkła kineskopowego, która w krótkim czasie po rozruchu wytopiła pierwsze egzemplarze stożków kineskopu. Niebawem też będą pierwsze ekrany. W czerwcu rozpoczęto też montaż tzw. wyrzutni elektronowych. Jeszcze w tym roku zaczną nadchodzić z Białegostoku tzw. układy odchylania, do końca br. przewiduje się też rozpoczęcie pokrywania ekranów substancjami luminescencyjnymi. Za rok otrzymamy 200 tys. kineskopów, w 1982 r. – 600 tys., a w 1985 r. – niespełna milion.

Produkujemy te supernowoczesne urządzenia w oparciu o licencję amerykańskiej firmy RCA. Na razie więc produkcja odbywa się pod „opieką" tamtejszych fachowców. Zarazem tzw. wsad importowy, czyli udział surowców i podzespołów obcego pochodzenia, jest duży. W początkowym okresie będzie on sięgał 80 proc. wartości każdego zbudowanego kineskopu. Ale jednocześnie przewiduje się, że już w 1981 r. eksport dla licencjodawcy gotowych kineskopów przewyższy import surowców i niezbędnych części. Spłacenie licencji ma nastąpić w okresie krótszym, niż 8 lat.

Kineskopy typu PIL mają niedługą historię, do niedawna nikt jeszcze o nich nie słyszał. Firma RCA rozpoczęła ich wytwarzanie w 1974 r. Później zajęły się produkcją tych kineskopów także: Telefunken, Philips, firmy japońskie, a ostatnio też francuski Videocolor – na tej samej, co i my licencji. Za 2–3 lata ruszy produkcja w Czechosłowacji, na licencji jednej z firm japońskich. Również Związek Radziecki stopniowo przestawia swą produkcję kineskopów kolorowych na system PIL, co częściowo odbywa się w drodze zakupu licencji. Buduje się tam też jeden zakład w pełni licencyjny o wydajności 2,5 mln sztuk rocznie.

Trudno w tym miejscu dokładnie przedstawić zalety systemu PIL, który, jak widać z powyższych przykładów, zdobywa uznanie na świecie. Trzeba by się bowiem wdać w skomplikowane, fachowe szczegóły. Poprzestańmy więc na najważniejszych cechach. Będą to: małe rozmiary, odporność na zakłócenia, większa jasność niż w kineskopach dotąd stosowanych, duża wydajność energetyczna i dwukrotnie większa trwałość, obliczona na ok. 5 lat. Kineskopy z POLCOLORU będą stanowiły „serca" polskich telewizorów barwnych m-ki „Jowisz". (tok)

Mimo osiągniętego rozwoju przemysłu na niespotykaną wcześniej w naszej historii skalę Polska jest dalej wielkim placem budowy

Delegat – mowa tu o Niemcu werbującym w Polsce sezonowych robotników – wchodzi w tłum rozstępujący się przed nim. Uśmiecha się wyniośle, z pobłażliwą ironią patrzy na pochlipujące, wynędzniałe kobieciny i idzie wprost do młodych, tęgich dziewuch, które chichoczą ku niemu, szczerząc białe zęby w szerokim, radosnym uśmiechu. – Ta, ta i ta – wskazuje palcem na owe najgłośniej śmiejące się dziewuchy. A potem dodaje dobrotliwie, po ojcowsku, nieco łamaną polszczyzną: – Takich nam potrzeba! Samo zdrowie! Zdrowie i siła! – bierze z zadowoleniem dziewczynę pod brodę, ogląda powieki i wargi, żeby się upewnić, że niedokrwistości nie ma ani śladu.

– Panie! Panie! – zawodzi któraś kobiecina – jo robotna, jo radze robić jak i tamte. To nic, żem taka chuda. Alem zdrowa! U was się podpasę! Niech też pan ma miłosierdzie, dzieciska w domu nie mają co jeść! Delegat, wciąż uśmiechnięty, odmierza nielitościwe słowa z wyszukaną uprzejmością: – Tu płacz nic nie pomoże! Jak nie macie co jeść, to i w robocie nie będzie z was pociechy. Nam takich nie trzeba! A że głodujecie, to mnie nic nie obchodzi: idźcie do polskiej opieki społecznej szukać pomocy.

Tym razem delegat wypatruje młodych chłopców. Przeciska się ku nim. Staje przed którymś – silnym, dorodnym. Władczym ruchem zrywa mu z szyi szalik, potrząsa za ramiona, patrzy badawczo w oczy i napotyka bystre, rozgarnięte spojrzenie. Chłop na schwał, stoi wyprężony, niby w wojsku na baczność! Innemu każe pokazać ręce, zrobić w tył zwrot, jeszcze innemu bada mięśnie przedramienia, ogląda uzębienie. Wszyscy poddają się temu ulegle, pokornie. Handel żywym towarem? Trudno! Delegatowi wszystko wolno – jest tu panem i władcą.

Porozmawiajmy na obozach

Tę scenę poboru na roboty sezonowe do Niemiec obserwowała w 1938 r. w Brzesku i opisała w książce ***„Społeczność wiejska"*** socjolog i etnograf, Kazimiera Zawistowicz-Adamska. Podobny obrazek zanotował w swych wspomnieniach wyższy urzędnik sanacyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wiktor Tomir-Drymmer, z werbunku prowadzonego w 1935 r. w Katowicach przez Francuzów. Opis swój kończy słowami: ***„Nie mogłem zrozumieć, że rząd, że władze państwowe, pozwalają na ten jawny, chamski, bydlęcy sposób traktowania naszych obywateli."***

W latach 1919 – 1938 wyemigrowało z Polski na stałe w poszukiwaniu pracy i chleba ponad 2 mln obywateli.

Tych wyjeżdżających sezonowo – jak się wówczas mówiło – „na saksy" do Niemiec, na Litwę, Łotwę i do innych krajów trudno było zliczyć. **Wypędzała ich z kraju nędza, a powodowało ją w pierwszym rzędzie bezrobocie.** W 1936 r. np. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych szacowało, że poszukujących pracy było 1,4 mln. ludzi, choć liczba zarejestrowanych bezrobotnych nie przekraczała pół miliona. Z zasiłków dla bezrobotnych korzystali tylko nieliczni, bo wypłacano je początkowo przez cztery, a później przez trzy pierwsze miesiące, zaś bez pracy pozostawało się często latami. Na wsi nadmiar rąk do pracy obliczano w granicach od 2,4 do 8 mln osób.

Ale i niewiele lepiej żyło się większości pracujących. Wg urzędowych danych 1935 r. blisko połowa robotników w miastach zarabiała poniżej 50 zł miesięcznie. Na wsi zatrudnieni na dniówkę w folwarkach osiągali miesięcznie dochody w wysokości zaledwie 10 zł. Z 10-hektarowego gospodarstwa w 1937 r. uzyskiwano miesięcznie 50 zł dochodu. A takich i większych gospodarstw było zaledwie 13 proc. Tymczasem 1 kg chleba żytniego kosztował 33 gr, mąki pszennej – 45 gr, ziemniaków – 8 gr, cukru 1 zł, słoniny – 1,7 zł. Biedota żyła więc przede wszystkim kartoflami.

TO BYŁA JEDNA POLSKA. POLSKA NĘDZY I UPOKORZENIA LUDZI PRACY. ALE OBOK NIEJ ISTNIAŁA I DRUGA.

„W Łańcucie, olbrzymim jak Wersal – wspomina ówczesny ambasador Francji w Polsce, Léon Nöel – ***tryb życia był królewski, a przepych niewiarygodny: galeria obrazów, zachwycający buduar z uroczymi meblami z końca XVIII w. (niektóre miały należeć do Marii Antoniny), kilka sal jadalnych, sala teatralna, orkiestra, dwa tereny do golfa, cieplarnie pełne najpiękniejszych storczyków, ogromne stajnie, wspaniałe pojazdy. Ten bardzo pobieżny opis może dać pojęcie, jak mógł przyjmować hrabia Potocki swoich uprzywilejowanych gości."***

I nic dziwnego, że tak mogli żyć magnaci, skoro należało do nich 60 proc. ziemi w Polsce. Nieźle powodziło się i innym przedstawicielom elity rządzącej. Dygnitarze oraz generalowie sanacyjni wypłacali sobie kilkuty sięczne pensje, pobierając ponadto wielokrotnie większe gratyfikacje i dywidendy z różnych spółek, banków i koncernów. Dochody miesięczne kapitalistów i dyrektorów wielkich przedsiębiorstw dochodziły do 100 tys. zł. **10 zł i 100 tys. zł – taka była skala rozpiętości najniższych i najwyższych zarobków, tak głęboka była przepaść między nędzą i bogactwem.**

A jednocześnie kraj był biedny. Mimo dość szybkiej odbudowy ze zniszczeń wojennych, mimo rozwinięcia nowych gałęzi przemysłu jak zbrojeniowy, lotniczy, radiotechniczny i stworzenia początków przemysłu motoryzacyjnego, mimo budowy Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego – w najlepszym dla gospodarki polskiej 1938 r. produkcja przemysłowa zaledwie osiągnęła wielkość zbliżoną do uzyskiwanej w 1913 r. tzn. przed wybuchem I wojny światowej i odzyskaniem niepodległości. Ponieważ jednak wzrosła znacznie ludność Polski, produkcja w przeliczeniu na jednego mieszkańca była mniejsza w porównaniu z 1913 r. o blisko jedną piątą. Nieco lepsze wyniki osiągnęła Polska międzywojenna w produkcji rolniczej – zbóż, ziemniaków i zwierząt hodowlanych. I tu jednak jedynie w produkcji ziemniaków nie nastąpił w porównaniu z latami 1909–1913 spadek w przeliczeniu na głowę ludności. **Nie umniejszając znaczenia szeregowi wycinkowych osiągnięć, ocena ogólna tego okresu jest jednoznaczna: gospodarkę polską cechował zastój.**

WRZESIEŃ 1939 R. ZAMKNĄŁ ROZDZIAŁ HISTORII POLSKI ZATYTUŁOWANY: II RZECZPOSPOLITA. LIPIEC 1944 R. OTWARŁ NOWY POD TYTUŁEM: POLSKA LUDOWA. CO ZAPISALIŚMY W NIM W CIĄGU MINIONYCH 35 LAT?

Polska pod względem ogólnej wielkości produkcji przemysłowej uplasowała się na 10 miejscu w świecie. W br. kraj nasz wyprodukuje 31 razy więcej niż w 1938 r. Jak wielki postęp osiągnęliśmy, najlepiej wykazuje porównanie z wysoko rozwiniętymi krajami zachodniej Europy, tzn. z Francją, RFN, Wielką Brytanią i Włochami. W 1950 r., tzn. po zakończeniu powojennej odbudowy, Polska produkowała na 1 mieszkańca od 38 do 59 proc. mniej takich wyrobów jak energia elektryczna, stal, kwas siarkowy, cement, nawozy azotowe oraz przędza bawełniana i włókna chemiczne niż wynosiła ich średnia produkcja na 1 mieszkańca w tych czterech krajach. Dziś – z wyjątkiem energii elektrycznej – prześcignęliśmy te kraje w wielkości produkcji tych wyrobów, przeliczanej na głowę mieszkańca. **Produkcja naszego rolnictwa jest obecnie prawie dwukrotnie wyższa niż przed wojną,** choć na roli pracuje 2,5-krotnie mniej ludzi.

Zamknięty raz na zawsze został rozdział historii dzielący Polskę na ojczyznę bogaczy i macochę nędzarzy. Z wieczornych rozmów domowych zniknęło słowo bezrobocie

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Sawanna

Kawałek piasku porośniętego wrzosem i powykrzywianymi sosnami. Na takim właśnie skrawku ziemi, wciśniętym pomiędzy zalesione podwórka, typowe dla wielu okolic podwarszawskich w czasach, gdy biegałem jeszcze w krótkich portkach, dokonywały się rzeczy dla mnie najważniejsze. Co prawda – nie brakło wokół innych lasów, piasków, tajemniczych leśnych mokradełek, ale całe życie, i moje, i paru innych moich rówieśników, koncentrowało się właśnie tu. Tu więc kopaliśmy niegdyś ogromną fosę, która miała otaczać warowny gród – a co tylko wykopaliśmy, zaraz sąsiad zawalał, argumentując, że ktoś będzie szedł po pijanemu i jeszcze skręci nogę. Tu budowaliśmy dziwne, podziemne piece z wystającymi wysoko kominami – na tyle wysoko, że zaraz zauważał je tenże sąsiad i znów wszystko rozwalał, mniemając z kolei, że puścimy z dymem całą okolicę. Tu powstał nasz wspaniały poligon z wyrzutniami dla wodno-powietrznych rakiet – by go ogrodzić, rozebraliśmy parkan pewnej zdziwaczałej starszej pani, co skończyło się awanturą. Po tutejszych ścieżkach kursowała nasza kolej rowerowa, też zlikwidowana, bo za przejazd na ramie pobieraliśmy od pasażera lizaka, co się naszym domowym opiekunom wydało nieetyczne. Więc, zniechęceni do działań konstruktywnych, weszliśmy w okres awanturniczy, kowbojski, indiański i zbójecki. Okres nocnych ucieczek do jaskini, wydrążonej w ziemi i tak zamaskowanej, że nikt z dorosłych jej nie wykryl, póki nie zawaliła nam się na głowy. A gdy już się zawaliła – przenieśliśmy się do szałasów budowanych na tej naszej „sawannie". Nadeszła era wielkich ognisk i wielkich wojen. A później, po tym okresie zdziczenia, nastąpił nawrót do cywilizacji i wiedzy. Przez lunetę ukręconą z papieru i szkieł od okularów oglądaliśmy i pokazywaliśmy innym mgławicę w Andromedzie i pierścienie Saturna. Wraz z najbliższym przyjacielem wygłaszałem w sosnowych altanach wykłady dla garstki niedawnych usmarkanych koczowników – z wszelkich możliwych dziedzin, od meteorologii po anatomię człowieka. Nie bardzo słuchali. Więc, obrażeni, zaszywaliśmy się w zmyślnie skonstruowanych siedzibach nadrzewnych, próbując studiować filozofów i głowiąc się nad sensem istnienia.

Kiedyś, a miałem wtedy dwanaście lat, ojciec powiedział mi, że na „sawannie" od wiosny rusza budowa. Ryczałem całą noc. Po czym postanowiłem likwidować wszelkie paliki, słupki i inne domniemane znaki miernicze, by choć odwlec nadciągającą katastrofę. Gdy wtajemniczyłem w to przyjaciela, nazwał mnie płaczliwym idiotą, ale orzekł, że w to wyciąganie palików owszem, chętnie się zabawi.

Ale nie znaleźliśmy żadnych znaków. Przyszła wiosna i niczego nie zaczęto budować. Później następna spokojna wiosna i jeszcze następna... Tak minęło dwadzieścia lat... I dziś, choć już tam nie mieszkam i w ogóle od dawna jestem dorosły, widzę, że to miejsce jest dla mnie nadal bardzo ważne.

Oto spostrzegam, że niezmiernie często podczas pracy umysłowej, np. czytania, w wyobraźni przenoszę się właśnie tam, między te krzywe sosny. Jeżeli czytam o astronomii – staję sobie pod drzewem, gdzie kiedyś ustawialiśmy lunetę, jeżeli czytam filozofów – to zaraz wyobrażam sobie, że kręcę się po wrzosowisku lub siedzę w którejś z altan. Takich tematów i spraw, które nieodłącznie kojarzą mi się z „sawanną" jest, jak się okazuje, mnóstwo. Tam się widać spotkałem z nimi po raz pierwszy w życiu i choć na ogół już nie pamiętam, kiedy to było i w którym dokładnie miejscu, wyobraźnia nieomylnie idzie śladem tych pierwszych skojarzeń.

Obraz tego kawałka ziemi stał mi się w związku z tym tak potrzebny, że bez jego przywoływania trudno by mi było czytać, pisać, liczyć. Toteż, by go odświeżyć, robię czasem z Warszawy wypady na „sawannę". Właściwie – nie jest to konieczne, bo jej obrazu nic już chyba z mojej pamięci nie zdoła wymazać.

I całe szczęście. Bo właśnie parę dni temu znów tam zajrzałem i zastałem ponure baraki, stosy desek i rur. Nad wszystkim groźny napis: „Na teren budowy obcym wstęp wzbroniony!"

TOMASZ KŁOSOWSKI

Każde zawody mają swoich bohaterów. Miała ich także tegoroczna letnia spartakiada. Jednym z jej fenomenów był **Aleksander Wiliński**, gimnastyk z Nysy. Zawodnik MZKS wygrał nie tylko wielobój, ale również okazał się najlepszy niemal na wszystkich przyrządach. Rzadko spotykana wszechstronność. Do pełnego szczęścia brakowało mu jedynie złotego medalu za występ na kółkach, gdzie pogmatwał trochę ćwiczenia obowiązkowe. Ale „srebro" i aż sześć złotych krążków mają swoją wymowę. Prawdę powiedziawszy wymowniejsza jest przewaga punktowa nad pozostałymi rywalami; ponad dwa punkty różnicy za występy na koniu i tyleż samo za ćwiczenie na poręczach świadczą, że Alek równych sobie przeciwników raczej nie miał...

To samo możemy powiedzieć i o wyczynie **Hanki Gwit** z bydgoskiej „Astorii". Reprezentantka miasta znad Brdy w klubowym, a więc dobrze znanym sobie basenie, wywalczyła... sześć pierwszych lokat. Aż szkoda, że na bydgoskich zawodach zabrakło sztafety 4 × 200 m stylem dowolnym. Rekord... Marka Spitza, wynoszący siedem złotych medali zdobytych na jednej imprezie, i uzyskany na olimpiadzie w Monachium, byłby zapewne wyrównany.

Skoro już jesteśmy przy konkurencjach pływackich warto powiedzieć – o co trudno mieć pretensję do organizatorów imprezy – że nie takich zawodów oczekiwaliśmy. Po pierwsze: zbyt mało było medalistów. Na podium stawały wciąż te same, znane wszystkim osoby, głównie przedstawiciele Poznania, Bydgoszczy, Krakowa i Szczecina. Czyżby nie objawił się ani jeden nowy pływacki talent? Po drugie: wyniki uzyskane na spartakiadzie rewelacyjne też nie były. Sędziowskie stopery bezlitośnie więc obnażyły słabość sztandarowej przecież dyscypliny VI OSM. Możliwe, że powodem tego stała się fatalna pogoda (od deszczu nie mokli tylko zanurzeni w wodzie zawodnicy) i nie najlepszy, zaliczany do tzw. wolnych basenów obiekt. Wreszcie po trzecie: na bydgoskiej imprezie zabrakło czołowych krajowych pływaków, którzy bawili akurat na zawodach zagranicznych. To wszystko sprawiło, że na basenie „Astorii" panowała nuda, spowodowana głównie różnicą klas między poszczególnymi sportowcami.

Ogromna różnica w wyszkoleniu uwidoczniła się także i wśród toczących swoje boje (w Grudziądzu) zapaśników. Było ich tak wielu, że spartakiadowa rywalizacja przerodziła się w prawdziwy, nieciekawy maraton. Co gorsze, że rozgrywany na dodatek w niezbyt dogodnym dla czołówki krajowej terminie. Klasycy bezpośrednio z Grudziądza gnali do Haparandy (Szwecja) na mistrzostwa świata. Wodniacy też nie odpoczęli sobie przed podobną imprezą w Ułan Bator (Mongolia). Dobrze więc się stało, że już w następnych spartakiadach startować będą tylko juniorzy młodsi. I w zapasach ton nadawali nieliczni. Styl wolny wygrali zdecydowanie reprezentanci „Plonu" Milicz. Nie bez powodu trener **Eugeniusz Ratajczak** znany jest ze swoich umiejętności wyszukiwania talentów w maleńkich miejscowościach. Warto zapamiętać nazwiska trzech jego podopiecznych: **Zygmunt Kołodziej, Roch Krzysztofiak i Andrzej Woś** dadzą jeszcze chyba o sobie znać. Myślimy, że wiele dobrego usłyszymy również o zawodnikach „Cementu" Chełm, miasta, z którego początek wzięła Sztafeta Pokoleń 35-lecia PRL i która przyniosła do Bydgoszczy płomień spartakiadowego znicza. **Krzysztof Łoś**, młody trener „Cementu", przywiózł do Grudziądza aż siedmiu znakomitych klasyków; **Kazimierz Cieczka** wywalczył tytuł mistrza spartakiady i kraju w kategorii 45 kg, zaś medal srebrny zdobył jego klubowy kolega – **Krzysztof Grabczuk**. Obaj chłopcy uprawiają zapaśniczy sport zaledwie od kilkunastu miesięcy, a po macie poruszają się swobodnie...

Wiele dobrego możemy w przyszłości oczekiwać i po występach finalistów turnieju bokserskiego. W grupie juniorów najbardziej mógł się podobać pięściarz wagi ciężkiej, 17-letni **Marek Pałucki**. Imponował nie tylko dużą prędkością, co niezmiernie rzadko zdarza się wśród przedstawicieli tej wagi, ale również spokojem i dobrym wyszkoleniem technicznym. Nic więc dziwnego, że niektórzy obserwatorzy porównywali Marka do znakomitego boksera kubańskiego, Teofilo Stivensona. Obaj mają po 191 cm wzrostu, obaj dysponują tak potężnym ciosem, że rywale nie bardzo po nich wiedzą co mają dalej czynić. Zdajemy sobie sprawę, że tego typu porównanie jest trochę na wyrost, ale też jest szansa, że reprezentujący „Czarnych" Słupsk junior uzupełni wreszcie lukę, która istnieje w ciężkiej wadze narodowej kadry seniorów. Nasze przypuszczenia są tym bardziej realne, że słupscy zawodnicy od lat słyną ze swoich umiejętności pięściarskich. Nie może być inaczej skoro w tym nie zaliczającym się do potentatów klubie zawsze pracowało się solidnie. Obecnie w „Czarnych" trenuje aż 150 bokserów. Takim stanem osobowym mogą pochwalić się jedynie nieliczni...

Warto poświęcić kilka słów również **Wiesławowi Stefanowskiemu**. Reprezentant „Moto-Jelcz" Oława nie przegrał od roku ani jednej walki! Właśnie Wiesiek stanowi niezbity dowód, że boks powinien być dyscypliną ludzi myślących, a więc rywalizujących w myśl starej i pięknej polskiej szkoły szermierki na pięści. On sam nam powiedział, że nie uznaje przesadnego oszczędzania się, wygrywania pojedynków możliwie najmniejszym nakładem sił. Ten sympatyczny zawodnik, choć jeszcze „młodzieżowiec", dysponuje już dziś bogatym repertuarem uderzeń. Potrafi też umiejętnie się bronić, walczyć na dystans i w zwarciu, dobrze wykorzystywać nogi. Jego decydująca o złotym medalu spartakiadowym walka (rywal **Andrzej Fira** z „Górnika" Wesoła) mogłaby być prawdziwym rodzynkiem każdego turnieju.

Porywające boje obserwowaliśmy i na pomoście ciężarowym. Tam najbardziej zaimponowali nam **Jacek Gutowski** („Legia" Warszawa) i **Zbyszek Krzyskow** (LKS Pracze) – waga do 52 kg. Obaj osiągnęli w dwuboju po 202,5 kg, ale ostatecznym zwycięzcą, dzięki lżejszej wadze ciała, został reprezentant stolicy.

Mistrz spartakiady ma nawet szansę na olimpijski start w Moskwie. Niedawno zdobył przecież medal na mistrzostwach świata juniorów. Wszystko zależy tylko od niego...

Trudno wyliczyć wszystkich bohaterów spartakiadowych zmagań. Z braku miejsca nic nie powiedzieliśmy o znakomitym sprinterze **Piotrze Kinerze** z Bielawy. Dwukrotny złoty medalista dał o sobie znać już dwa lata temu, kiedy to w Piotrkowie, podczas święta naszej gazety, rozgrywane były Zawody Olimpijskich Talentów. Piotrek na rozmokłej bieżni uzyskał wówczas 11,6 sek. na 100 m. Wróżymy mu jeszcze niejeden sukces. Nie napisaliśmy też o dziesiątkach innych znakomitościach spartakiady. Ale jedno jest pewne: zawody spełniły swoją rolę. Pokazały, że mamy uzdolnioną młodzież, że warto roztoczyć nad nią należytą opiekę. Jednak są też dyscypliny, które swym poziomem odbiegają od innych. To również warto zauważyć.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Fot. **autora**

PRZYPADKÓW NIE BYŁO

„Polska specjalność" czyli skok o tyczce. Trudno wymagać od 17-latków poprawnego stylu. Do spartakiadowego konkursu wystartowało kilkudziesięciu tyczkarzy

Gimnastycy sportowi stanowili najmłodszą grupę zawodników spartakiady. Bywa i tak, że 10-latkowie posiadają I klasę sportową

Pchnięcie kulą i puste trybuny stadionu „Zawiszy". Lekkoatletyka przestaje być królową?

REDAKCYJNA POCZTA

Wakacje można spędzić pożytecznie!

My, to znaczy nasza „Czwórka", wakacje tego roku postanowiliśmy spędzić z pożytkiem dla siebie i dla innych. Zdążyliśmy już zaoszczędzić kilkadziesiąt złotych, które uzyskaliśmy przy zbiorze truskawek. Przydadzą się nam one, gdy będziemy przebywali na obozie. Nasza „Czwórka" nie próżnuje – za zgodą rolników pomagaliśmy i nadal pomagamy w suszeniu siana. Zabawy i śmiechu przy tym jest co niemiara i wcale nie odczuwa się zmęczenia po przepracowanym dniu. I właśnie w ten sposób mamy zamiar spędzić lato: odpoczywać, pracować i bawić się, a wszystko razem, gdy połączymy wyjdą nam w sumie wakacje przepięknie spędzone z „pożytkiem".

Krystyna

Cieszę się, że nie zabrakło mi odwagi

Pewnego dnia w czasie spaceru po lesie zauważyłam grupę młodzieży, która szykowała się do wyruszenia w drogę. Niestety, w miejscu, w którym odpoczywali zostało nie wygaszone ognisko i pełno śmieci. Wyszłam na polankę i pytam: „A kto to posprząta?" Wszyscy zaczęli się śmiać, nie bardzo wiedziałam z czego. Po chwili jakiś chłopiec podszedł do mnie i z ironią powiedział: „Jeżeli ci to przeszkadza, to posprzątaj sobie sama! A ja mu na to: „Jeśli nikt z was nie umie wygasić ogniska i zakopać śmieci, to bardzo chętnie zrobię to za was!" Mówiąc te słowa miałam nadzieję, że ich zawstydzę. I rzeczywiście, ten sam chłopiec, który przed chwilą tak mi niegrzecznie odpowiedział razem ze swoimi przyjaciółmi zrobił porządek i... przeprosił mnie. Zapoznałam się z nimi i okazało się, że są to całkiem fajni i ciekawi ludzie. Jednak najbardziej cieszę się z tego, że nie zabrakło mi odwagi, żeby zwrócić komuś uwagę.

Mariola

Czy musimy małpować?

Właśnie wróciłem z kolonii, które zakończyła wielka międzykolonijna olimpiada. Te rozgrywki sportowe nasunęły mi kilka smutnych skojarzeń. Otóż kiedy wygrywaliśmy – koledzy kolonijni nieomal nosili nas na rękach. W wypadku przegranej – nie szczędzili przezwisk. Najgorzej było na meczu piłki nożnej. Młodociani kibice wygrażali sędziemu, również nie szczędząc przezwisk. Bywam na ligowych meczach piłki nożnej i przyznam, że tam również często słyszę bardzo niekulturalne uwagi pod adresem sędziego i zawodników, którym coś nie wyszło. Tak więc moi kolonijni koledzy po prostu zaczerpnęli wzór zachowania się od dorosłych...

Adam

Najważniejszy jest dom...

Jestem na kolonii letniej po raz pierwszy, mimo że mam już 14 lat. Mam dobrych kolegów, jest słoneczna pogoda i wcale się nie nudzę. Mimo to jest coś, co mnie gnębi – to tęsknota do domu. Mieszkam na wsi. Mamy gospodarstwo rolne i w polu jest dość dużo pracy, a jednak... ciągnie mnie do domu. Łatwo można się wtedy przekonać czym są dla każdego rodzice, rodzeństwo. Tak bardzo pragnie się ich mieć blisko siebie! Tak łatwo się przekonać, czym jest rodzinny dom. (**wm**)

Kolonista

SKRZYNKA

ZAUFANIA

TWÓJ PIERWSZY KROK KU ŚWIATU

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Boję się tego wyjazdu...”

Myślę, Iwono, że **nikt nigdy nie wyleczył się z nieśmiałości listownie.** Zastanówmy się wspólnie, skąd ta Twoja nieśmiałość bierze się, jakie są jej przyczyny, a potem dopiero pomyślmy, co z nią zrobić. Napisałaś o sobie niewiele. Musimy więc rozpatrzeć kilka możliwych przyczyn, tzw. nieśmiałości, czyli zespołu zachowań i towarzyszących im przykrych przeżyć emocjonalnych, będących reakcją na różnego rodzaju kontakty społeczne: z rówieśnikami, z nauczycielami, czy w ogóle z ludźmi, których spotykamy w życiu. Kontakty te spostrzegane są przez osobę nieśmiałą jako zagrażające, budzące w niej lęk. Pragnąc ów lęk zlikwidować „nieśmiała” lub „nieśmiały” starają się unikać kontaktów z innymi ludźmi: trzymają się na uboczu, izolują się. Właśnie tak postępujesz Ty, Iwono. Poprzez tę świadomą izolację zyskujesz chwilowy spokój, bo nie musisz przeżywać lęku wywołanego koniecznością rozmowy z rówieśnikami. Ale izolacja nie sprawia Ci zadowolenia – chciałabyś jednak w tych kontaktach uczestniczyć. Jest to przecież naturalna ludzka potrzeba. Przeżywasz wewnętrzny konflikt: z jednej strony chciałabyś uniknąć lęku, jaki towarzyszy spotkaniom z rówieśnikami, z drugiej zaś – nie chcesz być samotna, pragniesz kontaktów z innymi. Konflikt ten sprawia, że w czasie spotkań z rówieśnikami przeżywasz ciągły niepokój i napięcie, z którymi sobie nie radzisz. Jako osoba nastoletnia znajdujesz się w niesłychanie ważnym, ale i trudnym dla człowieka **okresie dorastania. Okres ten**, jak uczy psychologia rozwojowa, przejawia się u młodzieży m.in. **skłonnością do silnych przeżyć, zwiększoną wrażliwością, nastawieniem na analizę i ocenę własnej osoby.** Konsekwencją rozwoju tych właściwości jest **wzmożona obawa przed negatywną oceną ze strony innych, lęk przed ośmieszeniem się i ukazaniem swych „słabszych” stron**. Osoby nieśmiałe charakteryzuje często **zaniżona w stosunku do własnych możliwości samoocena**.

Wydaje im się, że są od innych „gorsze”: nie umieją tak ładnie mówić, nikt ich nie lubi, gorzej się ubierają, są mniej atrakcyjne towarzysko. Nieśmiali, a więc i Ty, Iwono, mają skłonności do widzenia własnej osoby w czarnych kolorach. Osoba o niskiej samoocenie jest zwykle bardzo wrażliwa na opinie innych o sobie: nadmiernie koncentruje się na tym, co inni o niej myślą: wydaje się jej, że każde słowo szeptane w towarzystwie do ucha innej osoby jest negatywną opinią o niej. Ta wybujała, lękowa wyobraźnia niesłychanie usztywnia postępowanie człowieka. Zaczyna on „strzelać” towarzyskie gafy. I to jeszcze bardziej go paraliżuje: wydaje mu się, że nikt nie myśli o niczym innym, jak tylko o jego potknięciach i uchybieniach. I człowiek ów robi się coraz bardziej nieśmiały!

Czasami nieśmiałość może wywodzić się **z autentycznie przeżytych, przykrych doświadczeń związanych z kontaktami społecznymi.** Takim trudnym doświadczeniem jest np. wejście do już istniejącej grupy czy paczki, gdy grupie tej nie zależy na przyjęciu „nowego”. Chcąc go odrzucić lub „sprawdzić” grupa różnie zachowuje się wobec niego: jest agresywna, wyśmiewa i dokucza, czasem nie zauważa „intruza” lub próbuje go lekceważyć. Na podstawie tego typu doświadczeń człowiek wykształca sobie przekonanie, że to on nie potrafi nawiązać kontaktu z innymi ludźmi. Mówimy, że generalizuje (uogólnia) swoje przykre doświadczenie. Jest to pierwszy krok, by napisał do nas: „jestem nieśmiały, pomóżcie mi”.

Jeśli, Iwono, przemyślałaś to, co do tej pory napisałam, to może wyraźniej widzisz źródła swojej nieśmiałości. A diagnoza samego siebie to najważniejszy etap w pracy nad sobą. **Proponuję Ci, Iwono, abyś odpowiedziała sobie na następujące pytania: Czy jest jakaś dziedzina życia, w której czujesz się „lepiej” od swoich kolegów i koleżanek? Czy widzisz w swoim otoczeniu osoby: bardziej lub tak samo nieśmiałe jak Ty; może nie tak nieśmiałe, ale potrzebujące pomocy, rady czy serdeczności? Czy te wiadomości, umiejętności, cechy osobiste, które dostrzegasz w sobie i oceniasz „dobrze” mogą pozwolić Ci na wyjście ku ludziom? Czy jesteś w stanie chociaż przez chwilę znieść myśl o tym, że ktoś ma o Tobie złą opinię i wyraża ją mniej lub bardziej wprost? Czy jesteś w stanie powiedzieć sobie wtedy „i co z tego” bez pogrążania się w rozpaczy?**

Wiesz, Iwono, nawet jeśli ta dziedzina, w której czujesz, że jesteś lepsza wydaje Ci się mało ważna w porównaniu z tym, co potrafią Twoi koledzy, spróbuj choć raz nią „zabłysnąć”. I to będzie już podstawą, byś zaczęła budować nową ocenę samej siebie. Ale jeszcze wcześniej powinnaś rozejrzeć się dookoła. W swoim bliższym lub dalszym otoczeniu na pewno znajdziesz osoby, które oczekują pomocy, rady lub serdeczności. Spróbuj nawiązać z nimi bliższy kontakt. Przypuszczam, że będą to osoby nieśmiałe, trzymające się na uboczu, a więc podobne do Ciebie. To podobieństwo powinno ułatwić Ci zrozumienie ich problemów, znalezienie wspólnego języka. Będzie to Twój pierwszy krok ku światu śmiałych, temu światu, którego tak bardzo obawiasz się, a w którym musisz umieć tolerować różne, nie tylko dobre, opinie o sobie.

I na koniec rada konkretna: po prostu pozwól prosić się do tańca! Chyba jednak nie jesteś tak bardzo nieśmiała jak sądzisz. Większości dziewcząt nie starczyłoby odwagi na to by odmówić.

IZABELA WIĘCKOWSKA

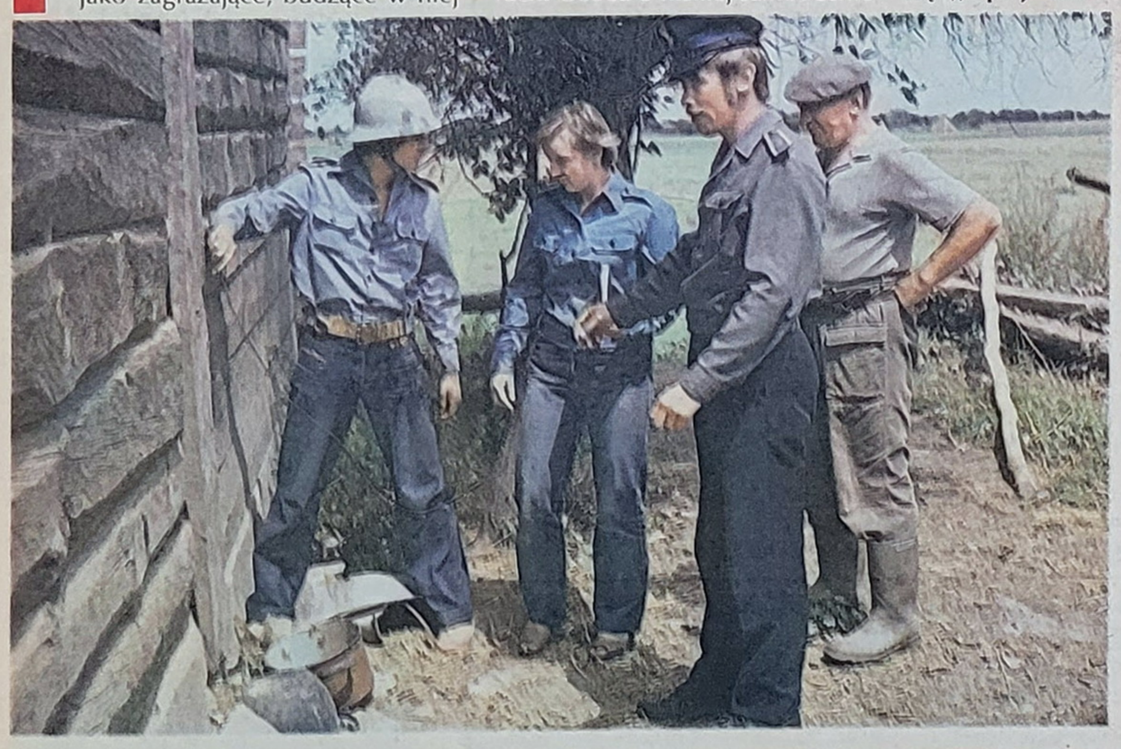

Żeby się nie paliło

UŚCIMÓW (HSI). Harcerze z obozu Dowódców Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych nad jeziorem Krasne uczestniczyli w biegu patrolowym – pod kierunkiem funkcjonariusza straży pożarnych. Podczas patrolu sprawdzili między innymi zabezpieczenie przeciwpożarowe gospodarstw rolnych. Najczęstsze usterki, na które zwrócili uwagę harcerze to: złe zabezpieczenie i wady urządzeń ogrzewczo-kominowych, wady urządzeń świetlnych, odgromnikowych, nieprawidłowe odległości ustawiania stogów ze słomą od budynków gospodarczych. W gospodarstwach, w których dostrzeżono usterki, harcerze pomagali w ich usuwaniu. (**d**)

Fot. **Jerzy Dzikowski**

KLAN

Halo, tu Klub Szperaczy!

CO KIEDY ZBUDOWANO?

Witam Was, Szperacze! Jeszcze nie otrzymałem żadnej informacji związanej z realizacją zadania ogłoszonego poprzednim razem, ale liczę, że lada dzień nadejdzie ich co najmniej kilka. Dla tych, którzy nie uczestniczyli w poprzednim naszym spotkaniu: **BYŁO TO ZADANIE EXTRA, SPECJALNIE WAŻNE** – na prośbę Pana Władimira Mierzljakowa ze Związku Radzieckiego, który jako żołnierz Armii Czerwonej walczył o wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej, postanowiliśmy odszukać dwoje ludzi, którzy latem 1944 roku uratowali mu życie w okolicach wsi Czarnucha nad jeziorem Czarne w rejonie lasów augustowskich; **szczegóły w 93 numerze „Świata Młodych” z dnia 7 sierpnia**. Jeśli ktoś z Was nie czytał tego numeru, postarajcie się doń zajrzeć, bo może to akurat Wy będziecie mogli pomóc w poszukiwaniach pana Kazimierza (tak miała na imię jedna z tych dwóch osób).

Nie wątpiąc, że poszukiwania pana Kazimierza trwają, chciałbym zaproponować Wam dzisiaj zajęcie się... budownictwem. Nie, nie mam zamiaru namawiać Was do budowania czegokolwiek. **Chciałbym natomiast, abyście spróbowali dowiedzieć się co i kiedy w Waszej miejscowości zbudowano**. W pierwszym tygodniu naszej wspólnej wakacyjnej wyprawy w przeszłość odszukiwaliście m.in. najstarszy dom w Waszej miejscowości. Wiecie już, który to jest i kiedy powstał. No, ale przecież jest ich znacznie więcej, wybudowanych później, już po nim. Nie śmiałbym proponować Wam dowiedzenia się, kiedy wszystkie z nich były zbudowane, bo byłaby to praca nie na kilka dni, ale na kilka tygodni jeśli nie miesięcy nawet, o ile miejscowość jest duża. Natomiast nie będzie zbyt wielkim wysiłkiem jeśli dowiecie się **KIEDY, W JAKIM OKRESIE, W JAKICH LATACH, ZBUDOWANO W WASZEJ MIEJSCOWOŚCI NAJWIĘCEJ? I CO TO BYŁY ZA BUDYNKI – DOMY MIESZKALNE, INSTYTUCJE ADMINISTRACYJNE LUB HANDLOWE CZY USŁUGOWE, ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE?**

Porozmawiajcie przy okazji o tym, KTÓRE Z NICH NAJBARDZIEJ WAM SIĘ PODOBAJĄ, A KTÓRE UWAŻACIE ZA NAJBARDZIEJ POTRZEBNE, POŻYTECZNE I **zastanówcie się, CO BYŚCIE W PIERWSZYM RZĘDZIE W WASZEJ MIEJSCOWOŚCI DZISIAJ ZBUDOWALI?** Może pokusicie się o wykonanie projektu takiego budynku czy budowli. **Jestem ogromnie zainteresowany otrzymaniem od Was zarówno rysunków jak i opisów**. Czekam na nie! Na kopertach zaznaczcie, jak zwykle, moje nazwisko!

Do kolejnego spotkania – w 97 numerze „Świata Młodych”, który ukaże się w czwartek, 16 sierpnia br.! Cześć!

Profesor WŚCIBSKI
Szef Klubu Szperaczy

James B. Brenner

16

Opracowanie Stefania Antoniewicz

WIELCY WODZOWIE INDIAN

SITTING BULL

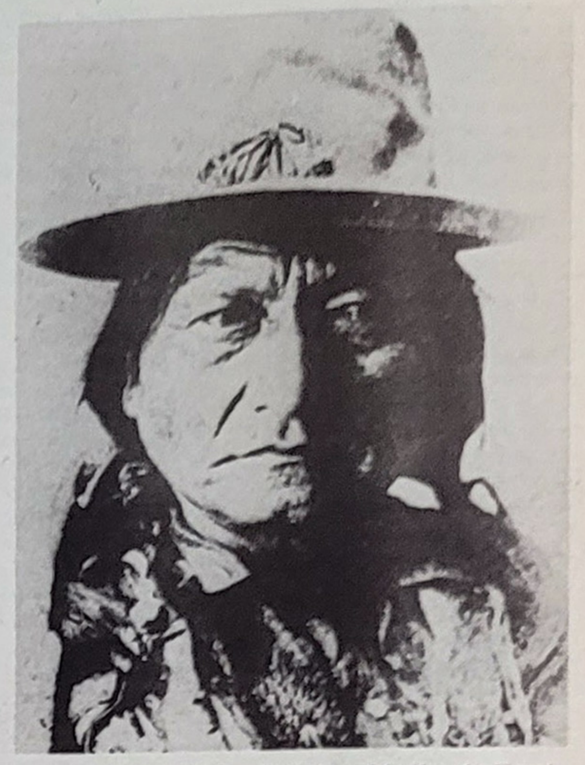

Indiańskie imię Sitting Bulla brzmiało Yatanka Tatanka. Urodził się nad rzeką Grand na terytorium Dakoty i zmarł nad tą rzekę w 1890 r. Był słynnym wodzem Indian Teton Dakota, pod którego przewodnictwem plemiona Siuksów zjednoczyły się w walce o przetrwanie na Wielkich Preriach. Dumny i wyniosły, był znany z nieufności do białych i determinacji w oporze przeciw obcej dominacji. Nigdy nie podpisał żadnego układu z rządem USA, ani nie przyjął nigdy amerykańskich prezentów. Urodzony w wędrownym i wojowniczym plemieniu Hunkpapa Sioux – Sitting Bull – „Mocne Serce”, wcześnie stał się przywódcą dużego związku wojowników mającego wielkie wpływy. Później był członkiem stowarzyszenia „Silent-Eaters” – grupy przewodniczącej plemieniu.

Jego pierwsze potyczki z białymi żołnierzami miały miejsce w czerwcu 1863 r. podczas odwetu przeprowadzonego przez armię USA przeciw plemieniu Santee Sioux po zwycięstwie odniesionym przez Indian w Minnesocie, w której to bitwie plemię Teton Dakotów nie brało udziału. W następnym roku znowu walczył z żołnierzami w bitwie koło Killder Mountain na terytorium Dakoty. W tym czasie ostatecznie stanął na ścieżce wojennej. Uznano jego mądrość, odwagę i został w 1867 r. wodzem narodu Siuksów.

Kiedy w górach Black Hills odkryto złoto, święta ziemia Dakotów zagwarantowana Indianom w drugim układzie w forcie Laremie w 1868 r., została pogwałcona. Po wtargnięciu poszukiwaczy złota bunt Sitting Bulla wzrastał. Dla bezpieczeństwa białych komisarz d/s Indian pod koniec 1875 r. nakazał wszystkim Siuksom osiedlić się do 31 stycznia 1876 r. w rezerwatach grożąc, że w przeciwnym razie zostaną uznani za wrogów St. Zjednoczonych. Nawet gdyby Sitting Bull chciał się do tego zastosować, prawdopodobnie nie zdołałby przeprowadzić swego narodu w wyznaczonym terminie o 240 mil dalej, w warunkach panujących wówczas mrozów. W marcu generał George Crook rozpoczął ofensywę, na co Sitting Bull odpowiedział zwołaniem Siuksów, Cheyenów i Arapaho do swego obozu na terytorium Montany. Tutaj 16 czerwca 1876 r. wojska Crooka zostały zmuszone do odwrotu w bitwie o Rosebud. Indiańscy wodzowie przenieśli po tym swoję obozy do doliny koło rzeki Little Big Horn. Tutaj Sitting Bull odtańczył słynny Taniec Słońca. Kiedy ocknął się z transu wywołanego zadawanymi sobie torturami, ujrzał żołnierzy napadających na jego obóz. Jego proroctwo spełniło się. 25 czerwca generał Armstrong Custer wjechał do wioski Indian i w rozpoczętej walce wszyscy jego ludzie zostali zabici. Wygrana Indian pod Little Big Horn spowodowała mnożenie się akcji wojskowych. Siuksowie okazali się zwycięzcami w walkach z wojskiem, ale nie mogli wygrać wojny, która niszczyła ich bazę żywnościową. W maju 1877 roku Sitting Bull poprowadził swych ludzi przez granicę do Kanady. Klęska głodu zmusiła Sitting Bulla i resztę ocalałych Indian do powrotu do północnej Dakoty i poddania się 19 lipca 1881 r. w Forcie Puford. Mimo obiecanej amnestii, Sitting Bull spędził kilka lat w więzieniu w Forcie Randall w południowej Dakocie, zanim pozwolono mu się połączyć ze swoimi ludźmi w Standing Rock Agency. Tam agent, major i Mc Laughlin, uznał go za „kłopotliwego” Indianina. Zazdrośni zaś wodzowie, pragnąc przywilejów, usiłowali również pomniejszać jego zasługi. Aby uwolnić się od niego, Mc Laughlin w lecie 1885 r. pozwolił mu przyłączyć się do prowadzonego przez Buffalo Bila teatru z Dzikiego Zachodu, w którym to Sitting Bull uzyskał międzynarodową sławę jako prototyp wodza Indian amerykańskich. Wróciwszy potem do rezerwatu, Sitting Bull żył spokojnie. Kiedy jednak rozeszły się nieprawdziwe pogłoski o grożącym powstaniu Indian, dowodzonym przez Sitting Bulla, powstała panika wśród białych i wydano nakaz aresztowania go. Został zwleczony przez policję indiańską z posłania i zamordowany w chwili, gdy próbował wszystko wytłumaczyć.

MARIAN TWARÓG PISZE Z RFN

SPACER ULICAMI HAMBURGA

1

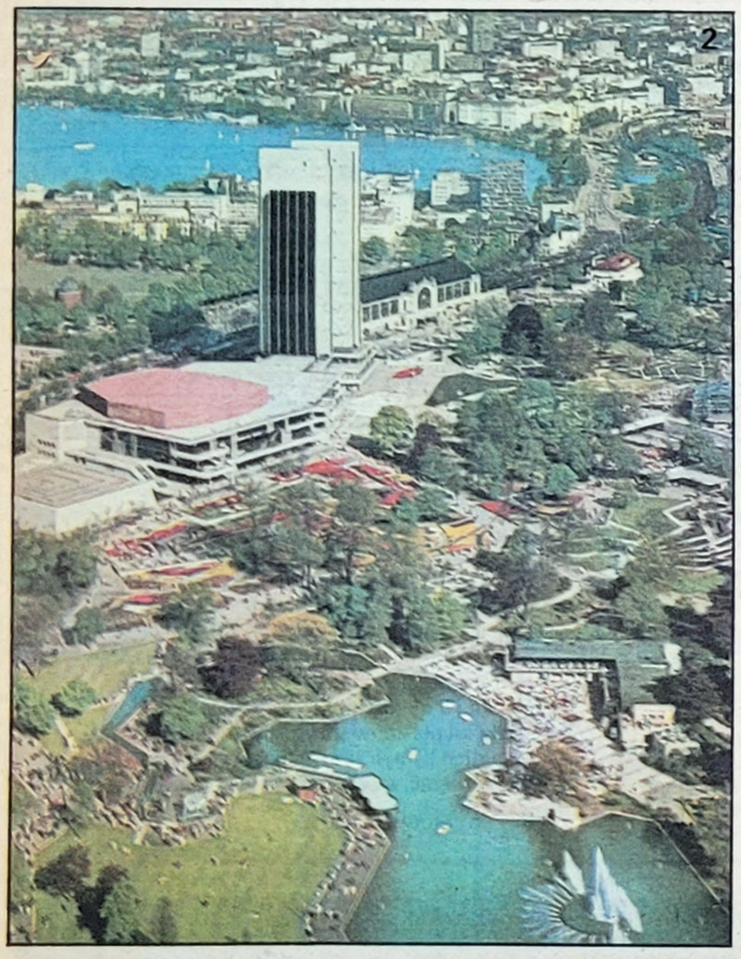
2

3

1) Ogólny widok portu w Hamburgu. Na pierwszym planie Köhlbrandbrücke, most o długości 4 km i wysokości 54 m
2) Ogólny widok Hamburga. W środku nowoczesne centrum kongresowe
3) Pieczołowicie odbudowane kamieniczki w tzw. Pöseldorf Center nadają miastu specyficzny urok

Po raz pierwszy zetknąłem się z Hamburgiem w... Bonn, gdzie przy Kurt-Schumacher-Strasse 12a, w okazałej, dwupiętrowej willi, strzeżonej przed terrorystami przez czujne oka kamery, mieści się przedstawicielstwo „wolnego, hanzeatyckiego miasta Hamburga" w stolicy RFN. Grupa polskich dziennikarzy zaproszona tu została na konferencję prasową, na której szef przedstawicielstwa, senator Günter Apel, informował dziennikarzy wpływowych gazet i czasopism zachodnioniemieckich o stanowisku senatu Hamburga odnośnie najbliższej debaty w Bundesracie.

Mimo iż dyskutowano sprawy – jakby nie było – poważne, nie dostrzegłem u pracowników przedstawicielstwa typowej dla Niemców powagi. Byli raczej swobodni, rozluźnieni, od czasu do czasu ubarwiali informacje wesołymi dykteryjkami. Po kilku dniach pobytu w Monachium i obserwacji twarzy zaproszonych tu bońskich dziennikarzy, moi rozmówcy z Hamburga wydali mi się jacyś tacy „nie-niemieccy".

Odnosiłem też wrażenie, że wszyscy, począwszy od senatora Apela, a na kelnerce roznoszącej napoje skończywszy, dumni są na swój sposób z Hamburga. Jedni podkreślali wpływ tego miasta na politykę rządu, inni fakt, że „...jako miasto portowe o światowym znaczeniu ma spełniać wyznaczone przez historię i położenie geograficzne specjalne zadanie wobec całego narodu". Jeszcze inni z dumą opowiadali o wspaniałym balu w ogrodach przedstawicielstwa, zorganizowanym niedawno dla dwóch tysięcy gości, który to bal zaszczycił swoją obecnością kanclerz RFN, Helmut Schmidt. A pracujący w kawiarence, w podziemiach senatorskiej willi barman podkreślał każdorazowo, że „...takiego piwa jakie tu podają, nie można dostać w całym Bonn".

Wolne, hanzeatyckie miasto Hamburg – bo tak brzmi jego pełna nazwa – jest częścią Republiki Federalnej Niemiec na prawach kraju związkowego lub – jak mówią w RFN – na prawach państwa związkowego. Ponad godzinę wyjaśniał nam tę specyfikę Hamburga Dierk Jessen z biura prasowego hamburskiego rządu. W skrócie wygląda to tak:

Wszyscy uprawnieni do głosowania mieszkańcy Hamburga wybierają raz na cztery lata 120-osobowy parlament, zwany Bürgerschaft, czyli „mieszczaństwo", który uchwala ustawy i budżet tego miasta-państwa. Na co dzień jednak rządzi w Hamburgu trzynastoosobowy senat, czyli rząd, który ze swego grona wybiera prezydenta – pierwszego burmistrza i jego zastępcę – drugiego burmistrza. Pozostali senatorowie kierują tzw. urzędami specjalnymi, które są w randze ministerstw.

Współczesny Hamburg jest największą w republice nowoczesną metropolią. Na 753 kilometrach kwadratowych powierzchni, łącznie z wyspami Neuwerk i Scharnhörn, żyje 1.676 mln mieszkańców. A w promieniu 40 km od zabytkowego ratusza mieszka ponad 2,6 miliona ludzi. Hamburg jest siedzibą blisko pięćdziesięciu wyższych szkół zawodowych i ośmiu wyższych uczelni na prawach uniwersyteckich oraz ponad siedmiuset szkół powszechnych i średnich. Działa tu 145 banków, 170 wielkich zakładów ubezpieczeń, giełda papierów wartościowych, a ponad 80 krajów posiada tu swoje przedstawicielstwa konsularne i handlowe.

Hamburg to także grubo ponad tysiąc lat historii. Z mniej odległych czasów warto przypomnieć, że to właśnie tu miało miejsce sławne zbrojne powstanie robotników w październiku 1923 r., które pod kierownictwem E. Thälmanna miało stać się sygnałem do strajku powszechnego i akcji proletariatu w skali całego kraju. Także tu podczas II wojny światowej znajdował się silny ośrodek antyfaszystowskiego ruchu oporu.

Podczas ostatniej wojny ponad połowa domów została doszczętnie zniszczona. W większości zostały jednak odbudowane i nadają miastu niepowtarzalny wygląd. Również znany na całym świecie hamburski port spotkał podobny los. Zniszczeniu uległo 80 procent urządzeń portowych; z dna łaby i portu wydobyto ponad trzy tysiące wraków. Dziś jednak jest to już w pełni nowoczesny, jeden z najsprawniejszych portów na świecie z 70 basenami portowymi. W ciągu jednego roku zawija tu blisko 18 tysięcy statków. Dzięki olbrzymiemu mostowi Köhlbrandbrücke o długości 4 km i wysokości 54 m, mogą zawijać do wszystkich nabrzeży portu pełnomorskie statki. Gdy jeszcze pogłębiona zostanie dolna łeba, to zawijać tu będą statki o wyporności do 110 tys. DWT.

Oglądałem port z pokładu senatorskiej motorówki. Robił spore wrażenie. Widziałem potężne suche doki, stocznie remontowe, nabrzeża paliwowe; widziałem też barki załadowane węglem dla portowej elektrowni z napisem... „Kędzierzyn-Koźle".

Podobnie jak w Bonn, tak i tu nasi gospodarze z Jugend Presse Clubu byli pewni siebie, ale i weseli, sympatyczni. Wiele o Polsce wiedzieli i z uznaniem wyrażali się o naszej międzynarodowej aktywności. I chociaż w Hamburgu, jak w każdym portowym mieście świata, sporo jest obcokrajowców (ponad 120 tysięcy) nadających miastu specyficzny charakter, chociaż jest tu sporo gastarbeiterów, często bezrobotnych, to jednak trudno nie zgodzić się z reklamowym folderem, w którym napisano, że „Hamburg jest piękny". Mnóstwo kanałów ze stateczkami spacerowymi, kajakami i żaglówkami, całe dzielnice od nowa odrestaurowane, dużo zieleni – to robi wrażenie! Zwłaszcza na turystach. A na dodatek właśnie w tym mieście opiekowała się nami dziewczyna z Jugend Presse Clubu, która – jako jedyna ze wszystkich spotkanych przez nas dziewcząt w RFN – charakterem, usposobieniem i urodą podobna była Polkom. Tylko, że na imię miała – Heike.

Fot. **archiwum**

KLUB

ARTYSTYCZNY

Wieczory pod lipą (2)

Z SAMOCHODEM CZY BEZ?

Wieczory pod lipą to spotkania przyjaciół i tych, którzy przyjaźni szukają. To okazja do swobodnej i szczerej rozmowy o wszystkim, co Was nurtuje. Rozmowy, która pozwoli Wam lepiej poznać siebie i innych. Wystarczy stworzyć odpowiedni nastrój (w czym pomoże gitara czy choćby organki), wpleść w rozmowę współbrzmiące z nią piosenki oraz wiersze, których nie trzeba oczywiście uczyć się na pamięć, a można i odczytać. Byle były bliskie temu, co myślicie i czujecie, byle pozwalały zmieniać ton i nie prowadziły w nudę, w drętwą „mowę trawę". Dyskusja o najpoważniejszych problemach nie musi wszak być ponura, można ją urozmaicić, okrasić śmiechem!

Kolejne wieczory proponuję poświęcić wymianie poglądów na to, czym jest szczęście i o co warto w życiu zabiegać. – O własny samochód, domek z ogródkiem, konto w PKO? O łatwą, nie wymagającą wysiłku pracę – czy przeciwnie: o taką, która „wciąga po uszy", której poświęca się wszystkie swoje zdolności? O wygodę, luksus i spokój, czy o życie pełne przygód, ryzyka, podróży i odkryć? Czego szukać, z czym walczyć? Jak nie poddawać się codziennej szarzyźnie, jak zachować „samosterowność" – nie pozwalając uczynić z siebie bezwolnej kukły? Co jest najważniejsze, co najmniej ważne, a co niegodne nawet splunięcia? Bo mieć wszystkiego przecież się nie da, z czegoś trzeba będzie zrezygnować, coś poświęcić dla celów uznanych przez nas za wyższe. A może tylko takich, których wyższość wmówiono nam, narzuciła nam moda, pęd do bezmyślnego naśladowania innych? Skąd brać pewność, że nasz wybór jest słuszny, że postępując wbrew ogółowi i narażając się na kpiny mamy jednak rację?

Czy wystarczy myśleć tylko o sobie i o szczęściu naszych najbliższych? Jak dalece nasz los zależy od tego, co dzieje się w świecie, a kształt świata od nas? Na co możemy mieć wpływ, co zmienić? Jak pogodzić walkę o szczytne ideały ludzkości z codziennym dreptaniem wokół swoich spraw, czy rzeczywiście dopiero syci i wypoczęci będziemy do niej zdolni?

A może do tych rozmów, które toczyć możecie przez kilka i kilkanaście wieczorów zapraszając czasem nowych znajomych zachęci Was parodia protest-songu Jonasza Kofty, którą dziś zamieszczam?

Ciekawych dyskusji, humoru i burzliwych kłótni, których uczestnicy nie poobrażają się jednak na siebie, życzy Wam

MAESTRO
Szef Klubu „Konik polny"

Jonasz Kofta

PROTEST- SONG

Kiedy przyszedłem na ten świat
W rodzinie drobnomieszczan,
Starał się ojciec,
Starał się dziad
Idee me zbeszczeszczać.
Lecz mimo nich
I przeciw nim
Stanąłem do pochodu
I co? I co?
Wciąż nie mam samochodu!
Narody kolonialne gdzieś
O wolność swoją walczą
A moja solidarna pieśń
Niech dla nich będzie tarczą.
Tam krwawy im-
perializm im
Pod nogi rzuca kłody
I ja. I ja
Wciąż nie mam samochodu!
Tam rewizjonizm ostrzy broń
Odwety swe szykując,
Ja w pięść zaciskam
Swoją dłoń.
Niech tylko popróbują!
Miliardy przetapiają w stal
Gdy w Indiach klęska głodu
I ja. I ja
Wciąż nie mam samochodu.
Świadomość swej epoki mam
I wiele spraw mnie boli,
Lecz dobrze wiem,
Nie jestem sam
Wśród ludzi dobrej woli,
Bo przecież jestem jednym z nich.
Lecz mały fakt mnie peszy,
Że ja, że ja
Wciąż jestem pieszy!

PIĘĆ MINUT Z ANKĄ

Na szczęście nasze sąsiadki nie dały mamie rady i prawie od tygodnia jesteśmy z Michałem na wsi. Z Michałem oraz z Agnieszką i Marzenką. To właśnie ta dwójka naszych podopiecznych. Agnieszka ma 7 lat i szykuje się właśnie do szkoły, a Marzenka 4 lata. Ich rodzice, daleka rodzina mamy Michała, są młodzi i ogromnie mili, tylko strasznie zapracowani, bo mają wielkie gospodarstwo. Normalnie mieszka z nimi babcia, która teraz musiała pojechać do swojej innej córki na drugi koniec Polski. Więc my naprawdę jesteśmy tu potrzebni, bo gdyby nie my, to Agnieszka i Marzenka siedziałyby cały dzień same. One są strasznie fajne i mówią do mnie – ciociu, a do Michała – wujku. My ryczymy z tego powodu ze śmiechu, ale... nie protestujemy. W końcu powagi nam to dodaje, nie?!

Wieś jest nieduża, wszystkiego kilkanaście domów, ale leży tuż nad Bugiem i do lasu też jest bliziuteńko. Ale jak jest ciepło, to spędzamy raczej czas nad rzeką. Michał uczy nas pływać. Najpojętniejszą jego uczennicą jest Marzenka – już po tych kilku dniach pięknie nurkuje i robi w wodzie różne cuda. My z Agnieszką jesteśmy od niej trochę tępsze, ale Michał mówi, że i z nami da sobie radę. No, ja myślę, że sama dam sobie radę ze sobą – muszę wyjeżdżając stąd pływać jak ryba. Które też w rzece są, a my je czasami łowimy. Ja złowiłam dwie płotki. Na razie, mam nadzieję na większe wędkarskie sukcesy.

Jeśli chodzi o sukcesy wychowawcze, to tych mi nie brakuje i chodzę dumna jak paw, a dziewczynki krok w krok za mną. Fakt, przekupiłam je. Może to i niepedagogicznie, ale daje dobre skutki. Jest tu mianowicie maszyna do szycia, na której uszyłam im długie, takie do pół łydki, spódnice. Wogóle, to kiepska ze mnie krawcowa, ale spódnicę uszyć (w gumkę wciąganą) żadna sztuka. Więc panny w szczęściu są całe, że takie modne stroje dostały i teraz zrobią wszystko, co chcę. Jak szykujemy np. obiad, to ze skóry wychodzą, żeby jak najwięcej pomóc. I naprawdę pomagają, słowo. Nigdy nie przypuszczałam, że szykowanie obiadu może być przyjemnością. A tutaj jest.

Właściwie, to wszystko jest tutaj dla mnie przyjemnością, choć od rana do wieczora jestem zajęta i nie wszystkie zajęcia należą do superprzyjemnych. Skądinąd, bo mnie wszystko bawi. Może zresztą nie tyle bawi, co jest mi miło, że jestem naprawdę potrzebna. Ja wiem, w domu u siebie też się do czegoś tam przydaję, jak w Hucie „Katowice" byliśmy, to też nas tam naprawdę potrzebowali, ale tu jest jeszcze inaczej. Ja tu się czuję n i e z b ę d n a! I to jest naprawdę COŚ!

ANKA

MUZYKA MŁODEJ GENERACJI

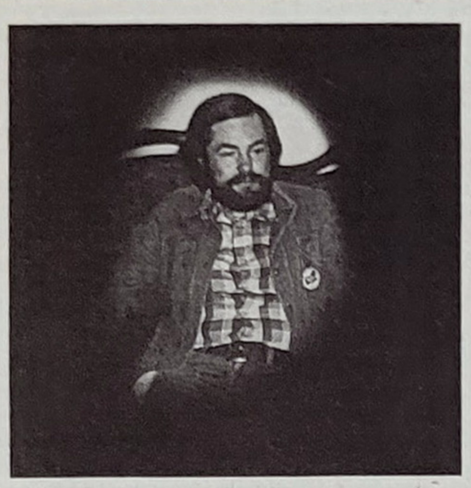

W lipcu 1978 roku podczas festiwalu Pop Session w Sopocie odbyły się pierwsze koncerty pod nazwą „Muzyka Młodej Generacji". Koncerty te udowodniły, że istnieją w naszym kraju zespoły uprawiające ten gatunek muzyki na dobrym, profesjonalnym poziomie. Udowodniły one także fakt, iż rock w Polsce jest nadal niezmiernie popularny, szczególnie wśród młodzieży. Nic więc dziwnego, że hasło „Muzyka Młodej Generacji" dość szybko zaczęło funkcjonować w naszej świadomości.

Ten i najbliższe cztery wydania Świata Muzyki poświęcamy niemal w całości „Muzyce Młodej Generacji". Poznacie najciekawszych jej przedstawicieli. Prezentację zaczynamy od rozmowy z „ojcem" MMG – JACKIEM SYLWINEM...

ŻEBY STANOWILI JEDNĄ SILNĄ RODZINĘ

– **W programie Pop Session '78 napisałeś:** „... *Czekaliśmy na to... I oto jest – młoda generacja polskiej muzyki rozrywkowej. Są głosy, są twarze, jest oblicze. Jest siła, której nie można lekceważyć, której nie można pominąć. Jest myślenie – zdrowe, bez kompleksów, kompromisów – do przodu. I wreszcie jest MUZYKA. Nie inna; po prostu świeża, nowoczesna, z przyszłością... DOBRA!!!...*" **Czy ta deklaracja jest nadal aktualna?**

– Tak, jak najbardziej. Mamy już za sobą Pop Session '79, który może nie był tak błyskotliwy, a przede wszystkim tak świeży jak ubiegłoroczny, ale potwierdził wartość i siłę młodych muzyków i kompozytorów. Ta myśl „rzucona" przed półtora rokiem trafiła na podatny grunt i okazała się trafna. Nie skończyło się na sześciu zespołach pokazanych w roku ubiegłym. Pokazaliśmy w tym roku sześć innych, a muszę powiedzieć, że mogliśmy ich pokazać znacznie więcej, gdyby na przeszkodzie nie stanęły problemy organizacyjne. Wyobraź sobie, że pod hasłem „Muzyka Młodej Generacji" zaczynają się podpisywać zespoły i wykonawcy zagraniczny, że wymienię choćby czeski „Abraxas"...

– **Rozszyfruj proszę hasło: „Muzyka Młodej Generacji".**

– Sprawa jest dość skomplikowana. Myślę jednak, że MMG to muzyka wykonawców i słuchaczy, muzyka szczera, autentyczna tworzona z przekonania, bez sztucznych barier. Można tę definicję skrócić: MMG to młodzieńcze pojmowanie muzyki...

– **A konkretnie...**

– Stylistycznie bardzo różnorodna; na przykład grupa „Krzak" to rock z elementami jazzu, rock wspaniale improwizowany, „Exodus" to nic innego jak przestrzenna poetyka rocka, „Kombi" – funky rock, najbardziej komunikatywny i dynamiczny, „Kasa chorych" – autentyczny, żywiołowy biały blues, „Zjednoczone Siły Natury – MECH" i „Orkiestra do Użytku Wewnętrznego" rock symfoniczny z rozbudowanym aparatem wykonawczym. Tak więc MMG nie ma jednego oblicza. To dobrze. Słuchaczy najbardziej satysfakcjonuje różnorodność...

– **Z programu Pop Session '79 wypisałem takie oto zdanie, którego jesteś autorem:** „... *Muzyka Młodej Generacji zrodziła się prawdziwie – z chęci, umiejętności, talentu i potrzeb...*"

– Obserwuję młodych muzyków od dobrych kilku lat. Wielu z nich działa właśnie tak jak napisałem, a więc z pełnym przekonaniem, ogromną chęcią. Nie brakuje im zdolności a nawet talentu. Wynika to z potrzeb – wewnętrznych i społecznych...

– **Podany przeze mnie na początku życiorys MMG zapewne cię nie satysfakcjonuje. Może go uzupełnisz?**

– Myśl zrodziła się wiosną 1978 roku, kiedy obserwując grupy Exodus, Krzak, Kombi, HEAM zastanawiałem się nad ich promocją, czyli mówiąc po prostu pomocą w działaniu i popularyzacji. Andrzejowi Cybulskiemu, ówczesnemu dyrektorowi Bałtyckiej Agencji Artystycznej i jego współpracownikom zaproponowałem zorganizowanie koncertu z udziałem wyżej wymienionych zespołów. Wyrazili zgodę. Pierwszy koncert w ramach Pop Session '78 wzbudził zainteresowanie krytyków muzycznych, publiczności i organizatorów imprez artystycznych w naszym kraju, co spowodowało włączenie koncertu MMG – w szerszym wymiarze – do programu Międzynarodowej Wiosny Estradowej '79. O tegorocznym Pop Session już mówiliśmy...

– **Młoda muzyka, młodzi wykonawcy; co ich łączy – co dzieli?**

– To trudne pytanie. Z pewnością łączy ich chęć wspólnego muzykowania, ale przede wszystkim więź pokoleniowa. Brak im jeszcze spójności organizacyjnej, jedności muzycznego działania...

– **Dużo się o „Muzyce Młodej Generacji" mówi i pisze, rzadziej słucha w radiu i telewizji...**

– „Muzyka Młodej Generacji" jest jeszcze... młoda. Ale zaczynają się nią interesować firmy fonograficzne, także radio i TV. WIFON wydał kasetę, program III wprowadził stałą audycję, Studio 2 przedstawiło najciekawsze zespoły, TONPRESS utrwalił muzykę najlepszych grup na płytach...

– **Czy zgodzisz się ze mną, że zespoły, o których mówimy sprawdzają się przede wszystkim na koncertach?**

– Z pewnością tak. Po prostu częściej koncertują, rzadziej nagrywają, dlatego lepiej wypadają właśnie na koncertach niż w studio. Brak im jeszcze doświadczenia. Poza tym wynika to również z charakteru samej muzyki, bardzo spontanicznej, świeżej. Nie zawsze w studio, zdeterminowanym specyficzną dyscypliną pracy, można osiągnąć zamierzony efekt artystyczny.

– **Mierz siły na zamiary; jak to porzekadło odnosi się do „Muzyki Młodej Generacji"?**

– W kreowaniu całego ruchu nazwanego „Muzyką Młodej Generacji" nie chodzi o jeden zespół czy jednego wykonawcę. Chodzi o wytworzenie specyficznego sposobu myślenia i działania. Uważam, że w naszym kraju jest wielu bardzo dobrych młodych muzyków i kompozytorów, wcale nie gorszych niż gdziekolwiek indziej. Należy im pomóc, tworząc odpowiednie warunki dla dalszego rozwoju artystycznego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jakość można osiągnąć tylko na bazie ilości – więc pięć najlepszych zespołów potrzebuje konkurencji pięciuset bardzo dobrych. Wszyscy grający w nich muzycy muszą się czuć potrzebni, muszą być przekonani, że nie działają w ciemno. Marzeniem moim jest, żeby muzycy „Młodej Generacji" stanowili jedną silną rodzinę...

Fot. **Tomasz Tomaszewski**

WAKACYJNE SŁODKIE ŻYCIE

słowa: KRZYSZTOF DRZEWIECKI muzyka: JACEK MALINOWSKI

Piosenka z VI Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach

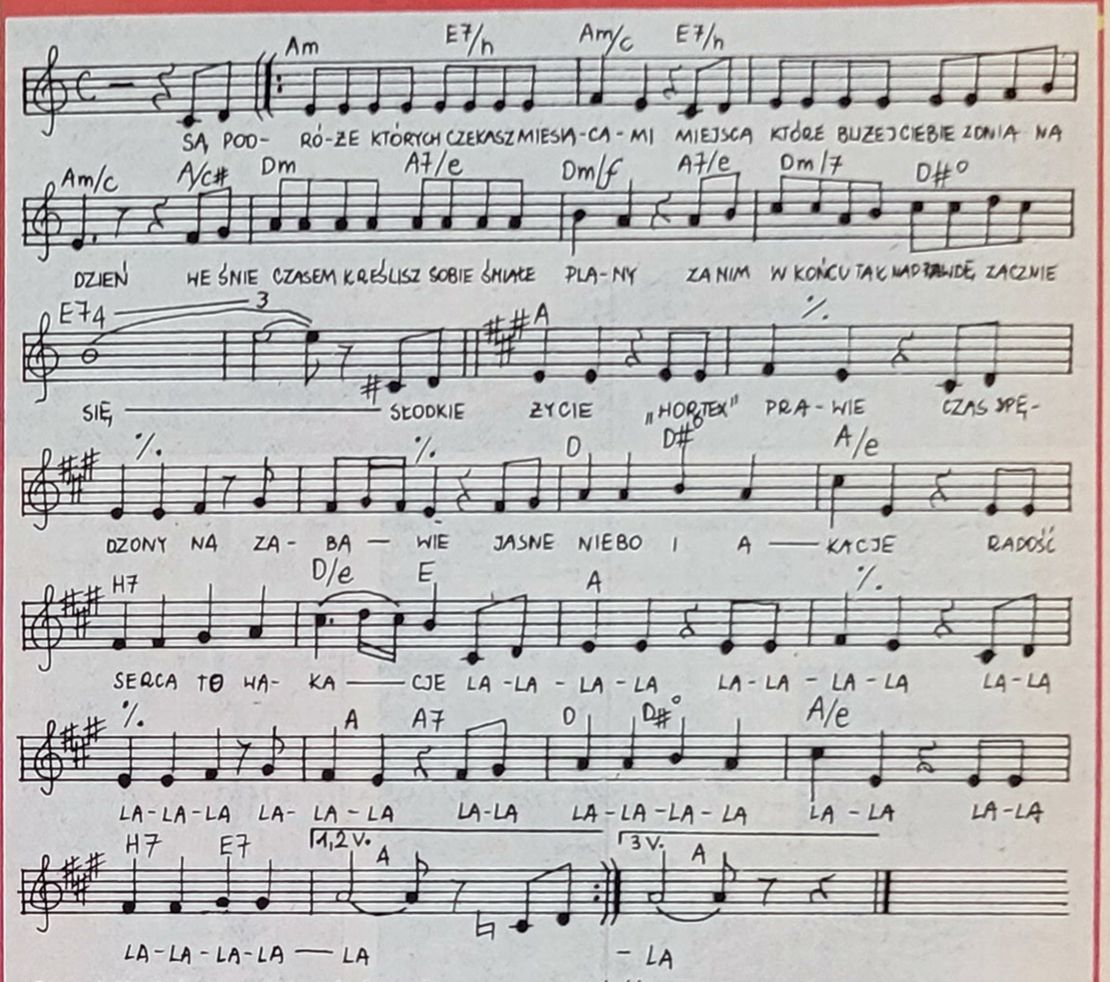

Są podróże, których czekasz miesiącami,
miejsca, które bliżej ciebie z dnia na dzień,
we śnie czasem kreślisz sobie śmiałe plany
zanim w końcu tak naprawdę zacznie się...

Refren:

Słodkie życie:
„Hortex" prawie –
czas spędzany
na zabawie,
jasne niebo
i akacje,
radość serca –
to wakacje.

Cienia szukasz w gęstym lesie, wiatru – w polu,
a ze słońcem w „chowanego" ciągle grasz,
chociaż bywa, że popada lub ząb boli –
wszystko minie, bo nareszcie teraz masz...
Refren: Słodkie życie...
Nawet kiedy już się skończy nasze lato,
kiedy szkoła znów przygarnie nas na rok –
w twoich listach znajdę ciepła tyle samo,
by pamiętać, że wakacje to jest to...

Refren: Słodkie życie...

Chwalony przeze mnie kwartet wokalny VOX w pełnej okazałości! Grupa powstała w 1978 r. Tworzą ją: Witold Paszt – baryton, leader, autor szkiców i aranżacji opracowywanych potem zespołowo, potrafi grać na flecie i gitarze; Ryszard Rynkowski – baryton, kompozytor większości piosenek, gra na fortepianie; Andrzej Kozioł – bas, gra na fortepianie i skrzypcach; Jerzy Słota – baryton, gra na fortepianie, gitarze i perkusji. Koncert promocyjny grupy VOX odbył się na Międzynarodowej Wiośnie Estradowej. W lipcowym Świecie Muzyki zamieściliśmy nuty i słowa największego przeboju zespołu „Lucy".

Fot. **Ryszard Radowiecki**

VOX

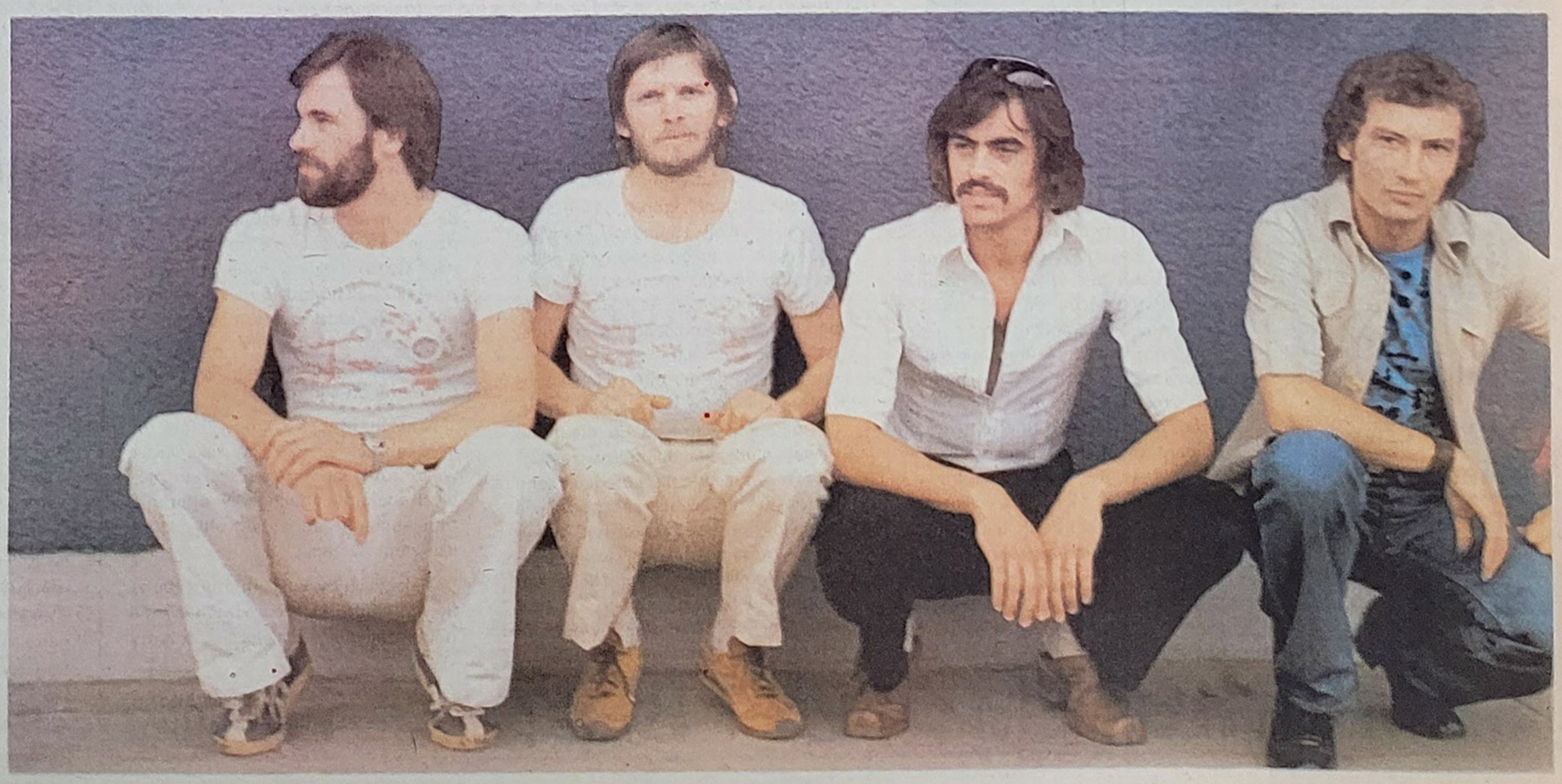

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

GDYBY PO WRZEŚNIU NIE BYŁO LIPCA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

i niepokój o jutro. Powstało nowe społeczeństwo równoprawnych ludzi pracy, czujących się współgospodarzami kraju i w różnych formach współuczestniczących w rządzeniu nim. Powszechny dostęp do oświaty i kultury uczynił z nas jeden z najbardziej wykształconych narodów świata.

CZY TEN ZADZIWIAJĄCY POSTĘP BYŁBY MOŻLIWY, GDYBY NIE BYŁO LIPCA?

Doświadczenia dwudziestolecia międzywojennego wskazują na to, że nie. **Gospodarka Polski kapitalistycznej rozwijała się wolniej niż gospodarka światowa.** Produkcja przemysłowa jedynie w 1938 r. osiągnęła przyrost równy średniemu na świecie. Zmalał też udział naszego rolnictwa w światowej wytwórczości pszenicy, jęczmienia, owsa, ziemniaków i buraków cukrowych w porównaniu z latami 1909–1913. **Oznaczało to zwiększenie się naszego zacofania gospodarczego w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.**

W warunkach Polski kapitalistycznej rozwój naszego kraju przyśpieszyć mogła tylko radykalna reforma rolna. Stwarzając warunki dla zamożności chłopów, zwiększając ich dochody, pobudziłaby ona popyt na towary przemysłowe. To z kolei byłoby bodźcem dla szybszego rozwoju przemysłu i jego produkcji. Powstałby mechanizm napędzający rozwój gospodarczy.

Do takiej reformy rolnej jednak nie doszło. Ziemiaństwa polskiego, wywierającego przemożny wpływ na sposób myślenia klas rządzących II Rzeczpospolitą, nie stać było na bardziej dalekowzroczne spojrzenie. Uchwalona przez Sejm w 1920 r. ustawa o reformie rolnej, wcale nie tak znowu radykalna, zakwestionowana została przez Sąd Najwyższy jako sprzeczna z Konstytucją. Kolejna, z 1925 r., nie stwarzała już przymusu parcelacji i w praktyce sprowadzała się do wykupu ziemi przez chłopów po wygórowanych cenach. Podobnie zresztą wywalczone przez robotników bardzo postępowe ustawodawstwo socjalne z lat 1919–1924 zostało w latach rządów sanacji bardzo ograniczone.

Polskie klasy posiadające w swym zaślepionym dążeniu do utrzymania nienaruszonych majątków i przywilejów widziały w nasilaniu represji w stosunku do mas pracujących jedyną drogę uspokajania narastających napięć i buntów społecznych. **Tylko w latach 1931–1937 z rąk policji zginęło 250 robotników i chłopów, w r. 1935 liczba więźniów politycznych wynosiła 16 tys.** Wybitna pisarka, Maria Dąbrowska, z goryczą stwierdzała w swoim dzienniku, że ***„sznur szubieniczny i kat nigdy jeszcze nie był do tego stopnia symbolem państwa polskiego"***.

Klasy rządzące w Polsce przedwrześniowej niczego innego w dziedzinie społecznej nie miały narodowi do zaproponowania. Tak jak i w kwestii sojuszów, granic, bezpieczeństwa państwa. Dlatego musiały oddać ster rządów ludziom pracy.

TAKIE TO NAJWAŻNIEJSZE NAUKI WYPŁYWAJĄ Z OBU OBCHODZONYCH W TYM ROKU WAŻNYCH ROCZNIC, Z 40-LECIA WRZEŚNIA I Z 35-LECIA LIPCA.

JERZY MAJKA

P.S. W artykule tym oparłem się na danych liczbowych i ocenach zawartych w pracach Jana Borkowskiego i Zbigniewa Landaua, wydrukowanych w zbiorze „Nie wykorzystane szanse II Rzeczypospolitej" – KAW 1978.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Szczególnie przydatne są nasze logiczno-matematyczne zadania, gdy za oknem niepogoda.

Radzę wszystkim trenować szare komórki, bo ani się obejrzymy i znów zacznie się rok szkolny. Życzę więc jeszcze jak najwięcej ciepłych dni!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

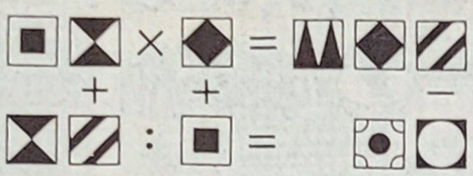

Na tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na prawdziwych liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Oczywiście, powtarzające się takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym, zastępując rysuneczki wydedukowanymi cyframi.

ŻABY, HOP!

Te żaby, siedzące na kamieniach, chcą zamienić się miejscami. Żaby czarne mają zająć kamienie 1,2 i 3, zaś żaby białe – kamienie 4, 5 i 6; kamień nr 7 ma pozostać pusty. Żaby mogą przeskakiwać przez jedną lub dwie swoje koleżanki niezależnie od koloru i kierunku; mogą również przeskakiwać na kamień sąsiedni, o ile jest on pusty. Ile skoków i jakie muszą wykonać żaby, by zająć wskazane na początku zadania miejsca. Nie muszę przekonywać, że skoków tych powinno być jak najmniej.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

SETKA: jedno z możliwych rozwiązań to 5–12–17–7–3–10–6–11–9–20. Z PRZODU I Z TYŁU: A–2, B–4, C–1, D–3. DETEKTYW NA WAKACJACH: kolejność chronologiczna jest B,C,D,A. Pierwszy obrazek jest B, bo są na nim dopiero dwa grzyby; A ostatni, bo już opadł jeden liść. C ma wprawdzie już 3 grzyby, ale trzy listki pod konewką są małe, a na rys. D już są większe.

PECHOWY NARCIARZ

Ten narciarz wodny ma pecha: splątała mu się linka holownicza. Popatrz szybko na trzy motorówki gotowe do startu i powiedz, która z nich będzie holować narciarza? Sprawdź to potem dokładnie, nie narażając go na kąpiel!

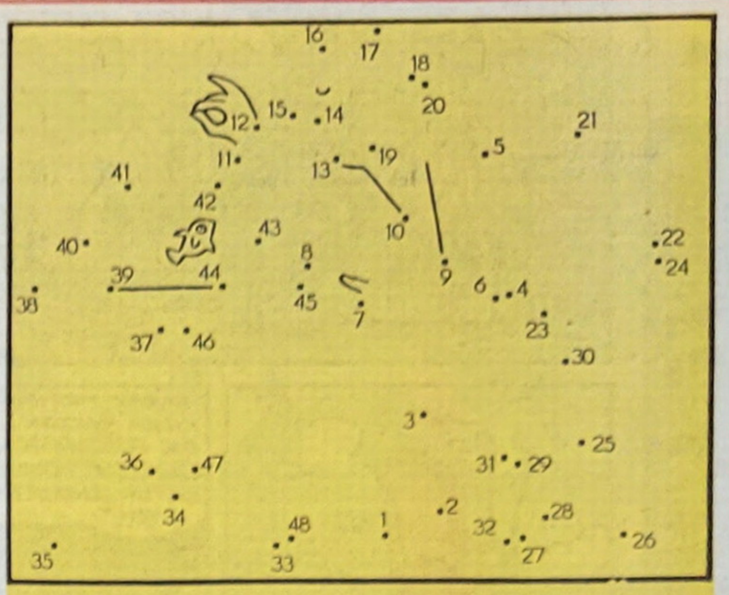

48 PUNKTÓW

I znów zabawa z punktami. Połącz je kolejno liniami prostymi rozpoczynając od punktu 1 a kończąc na 48, a zobaczysz hodowcę-hobbistę.

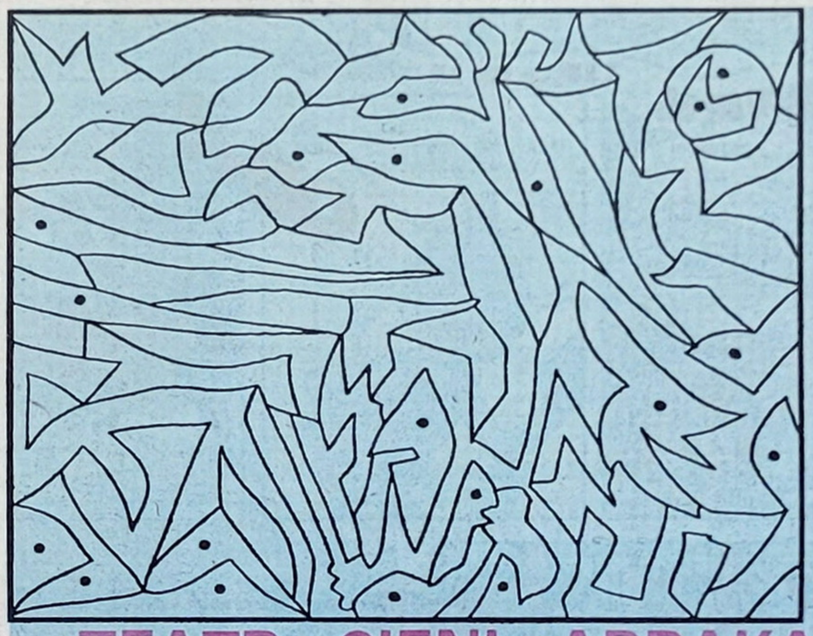

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Teatrem cieni nazwaliśmy ten rodzaj rozrywki w naszym kąciku uniwersalnych gier i zabaw dla wszystkich. Oto początek rozwiązywania: popatrz uważnie na rysunek, wyodrębnij w wyobraźni te fragmenty rysunku, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakąś „wizję"? Teraz ołówkiem lub mazakiem zamaluj starannie pola z kropkami. Masz gotowy obrazek. Czy zgadza się on z twoją pierwotną wizją? Dla pewności porównaj rezultat twoich działań z rozwiązaniami za tydzień.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 242
z dnia 14.07.79 r.
z 83 numeru „ŚM"

Prawidłowe rozwiązanie: – Prawoskrętnie: mięczak, koronki, Waleria, galówka, matołek, podanie, zadatek, kwiczoł, gruszka, włosień. Lewoskrętnie: mięsień, Korczak, walonki, galeria, matówka, podołek, zadanie, kwiatek, gruczoł, Włoszka.

Nagrody wylosowali: Beata Gluć – Kraków, Krystian Kryczyński – Warszawa, Małgorzata i Bogusław Lebek – Zabrze, Dorota Matyjasek – Ostrowiec Św., Justyna Napierała – Lipia-Góra Kinga Strzeszewska – Warszawa, Andrzej Szmidt – Szubin, Zuzanna Wojtczak – Polkowice, Józef Wuzik – Piasek, Marta Zapał – Wschowa.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

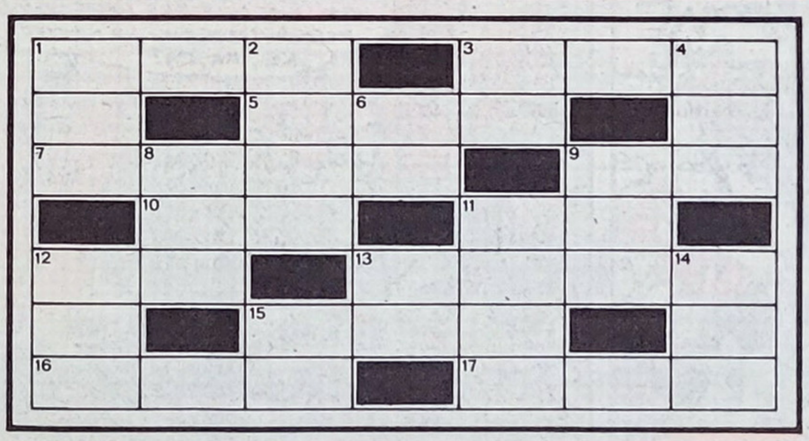

ZADANIE PREMIOWANE NR 246

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdej kratce znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 246".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

POZIOMO: 1) podlega leśniczemu, 3) dział sztuk plastycznych, 5) chwycenie ręką i nie puszczanie, 7) loch więzienny, 9) karciany oszust, 10) niezmienność, 11) np. C-dur, 12) śmieszka znad wody, 13) na grubego zwierza, 15) gliniana podłoga w dawnych chatach, 16) skórzany futerał do pistoletu, 17) przyrząd do odbijania daty na listach.

PIONOWO: 1) ścienna – wisi w szkole, 2) zdolność do długotrwałego wysiłku, odporność, 3) muzykowanie lub wąskie grzbiety górskie, 4) chodzi do panny, 6) występują na niej zapaśnicy, 8) komplet naczyń stołowych, 9) góry na granicy Czechosłowacji i RFN, 11) w przenośni: szybki bieg wydarzeń, szybkie zmiany, 12) świadectwo urodzenia, 13) można je mieć do popisu, 14) był nim Spartakus, 15) odpowiedni okres, właściwa chwila.

– Tutaj.
– A na co czekamy?
– Na szefa. O, idzie.
– Dzień dobry chłopcy. – Widzę, że gazeciarze już są, tylko gazety nie ma. Jutro wydamy na pewno numer, będzie gotowy po południu. Bronek powie wam, gdzie będziecie roznosić nasze pismo. Pamiętajcie, będźcie rozsądni i nie narażajcie się niepotrzebnie. Słuchajcie Bronka, on najlepiej wie, gdzie jest niebezpiecznie. Zresztą, gdzie teraz w Warszawie jest bezpiecznie. Będziecie dostawać codziennie porcję zupy, a może nawet po kawałku chleba. No, to do jutra chłopaki, zapraszamy was na obiad. Przyjdziecie?

– Na obiad, murowane. Może pan na nas liczyć – odpowiada za wszystkich Bronek. – Prawda chłopaki?

– Mur beton– odpowiadamy chórem.

Jesteśmy już na ulicy, gdy dogania nas szef, z którym rozmawialiśmy przed chwilą. Wręcza Bronkowi bochenek czarnego chleba.

– Więcej nie mam, ale podzielcie się jakoś.
– Dziękujemy.

Na podwórku u Bronka kroimy chleb na równe kawałki. Starcza dla wszystkich, chociaż nikt nie może się tym najeść. Podczas uczty Bronek wyznacza każdemu ulicę, na której jutro będziemy roznosić gazety.

– Pamiętajcie chłopaki, nie kozakować. Gdzie tylko można, chodzić piwnicami. Jak będzie „gorąco" w ogóle nie przebiegać przez ulicę. Kto mniejszy, temu łatwiej. A wysoki przy przebieganiu przez barykadę, nawet jeśli schowa łeb, to mu tyłek sterczy. A jak trafią, wstyd. I uważajcie na „gołębiarzy". Najbardziej się ich boję. Co będę wam gadał, sami wiecie, teraz zginąć można wszędzie. Nawet siedząc przez cały czas w piwnicy. No, chłopaki, do jutra, spotykamy się u „Żubra".

– Gdzie? U jakiego znów żubra? – pytam zdziwiony.
– Ojej, Wojtek. Nic nie kapujesz. To nazwa knajpy, gdzie drukują gazetę.
– Acha.
– No to do jutra. Trzymajcie się chłopaki.
– Cześć Bronek – odpowiadamy zgodnie i rozchodzimy się do swoich domów.

Następnego dnia czekam niecierpliwie, kiedy ustanie strzelanina. Chociaż gdzieniegdzie słychać jeszcze wybuchy pocisków, wiem, że za chwilę będzie już cicho. Przeważnie o zmierzchu ustaje walka. Biegnę więc do „Żubra". W restauracji ruch, kręci się wielu ludzi. Przy barze na wysokich stołkach siedzą już wszyscy chłopcy i gapią się w puste talerze. Zupa ma być zaraz gotowa. Jacek z naszej paczki udaje kelnera. Stanął za barem i przyjmuje zamówienia od „klientów".

– Co pan sobie życzy na obiad? – kłania się i zwraca do mnie. – Mam świetną kaczkę nadziewaną śliwkami.
– Może być, tylko przed tym chciałbym zjeść jakąś zupę. Czy macie zupę „nic"?
– Rzadko jest coś, ale nic – zawsze. To specjalność naszego zakładu.
– Ale mnie chodzi o zupę „nic". Może pan potwórzy przepis kucharzowi. Nie wyobrażam sobie bowiem obiadu bez zupy „nic". A więc kręci się żółtka, które rozpuszcza się potem w śmietance. Zamiast kluseczek bite białko. Proste, prawda? Proszę mi to szybko zrobić.

– Przestańcie gadać o tym żarciu, bo dostanę skrętu kiszek – krzyczy Bronek.

Właśnie wnoszą zupę w olbrzymim garnku. Już z daleka czuję silny zapach przyprawy do zup i sosów, „maggi". Zapach ten prześladuje mnie od wielu dni. Gdzieś w naszej dzielnicy była fabryka tych przypraw. Zapasy rozdano wśród ludności i teraz wszyscy do wszystkiego używają „maggi". Na szczęście zupa jest gorąca i oprócz kaszy pływa w niej od czasu do czasu makaron. Jesteśmy tak głodni, że rozmowy milkną i każdy zajmuje się wyłącznie opróżnianiem swojego talerza.

Jestem rozczarowany gazetą, którą za chwilę mam roznosić po ulicy Jasnej. Z ręcznej drukarni wychodzi kawałek papieru niewiele większy od rozłożonego zeszytu szkolnego, gęsto zadrukowany po obu stronach. I nazwa tej gazety jest mi zupełnie nieznana – „Robotnik".

– No, Wojtek, pierwszy raz pójdę z tobą – mówi Bronek. – Masz najtrudniejszy odcinek. Mam teraz trochę czasu. Dopiero jak się zupełnie ściemni będę próbował przejść przez Aleje.

– Pierwsza partia gazet gotowa – ogłasza szef. – Kto idzie pierwszy?

– Wojtek – mówi Bronek – chcę mu jeszcze zdążyć pokazać wszystkie przejścia przez piwnice.

– W porządku, bierzcie gazety i szczęśliwej drogi.

Trzymając kurczowo pod pachą plik gazet, wybiegam z Bronkiem na ulicę.

– Bliżej muru, biegnij zawsze jak najbliżej muru – poucza mnie Bronek.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEL

DONKA, ZONEK I KLEKS

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% drozsza od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

Nr zam. 4855/G C-95

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- Fotoreportaż pt. „Z Dunajcem w zapasy"
- Zadanie specjalne nr 9, turniej gier Wagabundy oraz KS „Przygoda"
- Tonące miasta
- Spotkanie ze „Słoneczną Bazą"
- Inne nasze stałe pozycje

Dopiero wieczorem mieszkańcy naszego domu wychodzą na podwórko i na kuchniach zbudowanych z cegieł gotują byle co. Wszyscy pomagają sobie jak mogą. Wymieniają między sobą różne rzeczy. Pieniądze nie mają żadnej wartości. Najbardziej poszukiwanym towarem są świeże jarzyny, ziemniaki. Za nie można dostać wszystko, nawet chleb, który gdzieś jeszcze pieką.

Teraz najważniejszą osobą jest jak kiedyś we wrześniu dozorca, który został mianowany komendantem naszego domu, a raczej jego gruzów i ocalałych piwnic. To on wyznacza miejsce w piwnicach ludziom, którzy przyszli z innych dzielnic, zajętych przez Niemców, pilnuje porządku. Wypatrywanymi gośćmi na naszym podwórku są mali harcerze, którzy roznoszą pocztę w powstańczej Warszawie. Ale dla mnie nie ma listu. Nie mam żadnych wiadomości ani od sióstr ani od ojca.

Bronek jest u nas codziennie. Opiekuje się teraz mną jak dzieckiem. Ciągle mi coś przynosi, to jakieś cukierki, to kawałek prawdziwego chleba, którego nie jadłem już chyba miesiąc. Kawałek czarnego chleba smakuje mi jak najlepsze ciastko. Teraz najbardziej lubię przesiadywać na podwórku u Bronka. Dom, który otacza to podwórko jakimś cudem ocalał. Nawet gdzieniegdzie widać jeszcze w oknach resztki szyb. Parę dni temu przeniesiono tu na parter szpital. Okna i otwory z piwnic pozastawiano szczelnie workami z piaskiem, aby ochronić pomieszczenia od odłamków. Na podwórku jest jakoś przytulnie, zbieramy się koło trzepaka, ale właściwie już nie mamy co robić. Chłopcy proszą mnie bym opowiadał im przygody z przeczytanych książek.

Bronek nie zawsze bywa na tych spotkaniach, ma swoje ważne sprawy, o których nawet ja nie wiem. Kiedy się jednak zjawia ma zawsze dla nas jakieś rewelacje. I tym razem wlatuje jak pocisk na podwórko wołając już od bramy:

– Chłopaki, do mnie! Będzie żarcie!

Przerywam moje opowiadanie.

– Kto chce być gazeciarzem? – pyta Bronek.

– Co się wygłupiasz Bronek. Warszawa zburzona, a ty z gazetami...

– Na serio, potrzebują gazeciarzy.

– Do sprzedaży gazet?

– A do czego – jajek!

– Nie można się spytać? – jestem zły, że zawsze muszę się jakoś wygłupić.

– No dobra. Szukają chłopaków, nie do sprzedaży, ale do roznoszenia gazety. Więc kto chce być gazeciarzem?

Naturalnie ciśniemy się do niego wszyscy, ale wiadomo, że najmłodsi nie mają szans. Rodzice im nie pozwolą. Bronek ostatecznie wybiera tylko czwórkę do zabrania ze sobą. Reszta chłopców jest wyraźnie zawiedziona.

– Wojtek, nie dokończyłeś nam historii o Nemeczku.

– Kiedy wrócisz? Przerwałeś opowiadanie w najciekawszym miejscu.

Chcę się jakoś usprawiedliwić, ale Bronek nie daje mi dojść do słowa i mówi głosem, który wyklucza wszelkie sprzeciwy:

– Potrzebują nas. Kapujecie? Weźcie na wstrzymanie, chłopaki, jutro wam dokończy.

Zaraz za rogiem naszej ulicy wchodzimy w jakieś podwórko. Część domu leży w gruzach, ale na parterze, w dawnej restauracji mężczyźni ustawiają jakieś maszyny. Stoją tam już duże bańki z ciemną, ostro pachnącą farbą. Z dwukołowego wózka jacyś ludzie znoszą ciężkie paki papieru. Stoimy razem z Bronkiem w szerokich drzwiach restauracji i przyglądamy się tej krzątaninie. Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie drukarnię, chociaż jej nigdy w życiu nie widziałem.

– To tutaj będą drukować tę gazetę? – pytam Bronka.

Dokończenie na str. 7